Piąty szlem w Indian Wells

Ukazuje się od 1945 roku czwartek, 7 marca 2024 NR 48 (17858)

Sport



czytaj na str. 15



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

Ennali odpalił

Urodzony w Berlinie Lawrence Ennali wyrasta nie tylko na główną postać Górnika Zabrze, lecz całej naszej ligi. Począwszy od jesieni ubiegłego roku niemal z każdym meczem coraz wyraźniej widać jego potencjał, a jego wpływ na wyniki klubu z Roosevelta staje się nie do przecenienia.

czytaj na str. 3



Wiara „Niebieskich”

czytaj na str. 2



Zagłębie straszy mistrza

czytaj na str. 14



Marzenia się spełniają

czytaj na str. 16

Sport 38000b5aff

Spodziewajcie się trzech punktów!

Rozmowa z **Patrykiem Sikorą**, drugim kapitanem Ruchu Chorzów

4 MECZE w pełnym wymiarze czasowym zagrał w 2024 roku Patryk Sikora, w każdym wyprowadzając zespół jako kapitan. Jesienią tylko raz zagrał „od dechy do dechy" - z Wartą w Grodzisku Wielkopolskim

Przed meczem z Piastem otrzymałeś pamiątkową koszulkę z okazji 100 występów dla Ruchu. Niektórzy mówią, że takie uroczystości przynoszą pecha, ale w tym przypadku było inaczej.

- To prawda, sytuacja była kompletne odwrotna. Jeśli dotrwam do 200 spotkań, to mam nadzieję, że również wygramy, a ja ponownie strzelę tak pięknego gola. To była bardzo miła inicjatywa. Dziękuję zarządowi za tę koszulkę. To był już ten moment przed meczem, kiedy byłem skupiony stricte na spotkaniu, ale to naprawdę fajna sprawa.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Nawet Patryk Sikora nie spodziewał się, że może zdobyć z Piastem tak piękną bramkę - swoją pierwszą w ekstraklasie!

Opowiedz o swoim pierwszym ekstraklasowym golu z twojej perspektywy.

- Magia. W najskrytszych marzeniach nie myślałem o tym, żeby zdobyć w ekstraklasie tak ładną bramkę. Bardzo się z tego powodu cieszę i nie mogę nic dodać, ani nic ująć. Nawet na treningach rzadko zdobywam tak efektowne bramki. Cieszę się, że na meczu taka wpadła i dowieźliśmy do końca pewne 3 punkty.

Zwycięstwo było wyczekiwane od bardzo dawna. Po pechowym remisie w Białymstoku trudno było utrzymać skupienie?

- Osobiście bardzo ubolewałem po meczu z Jagiellonią. Aż do spotkania z Piastem jeszcze w ekstraklasie nie wygrałem, bo kiedy jesienią pokonaliśmy ŁKS, nie było mnie w kadrze. Mamy swój styl, swoje zadania do wykonania i bardzo mocno w siebie wierzymy. Mecz z Piastem to pokazał i musimy się tego trzymać. Jak udowodniło to spotkanie, to dobra droga. Musimy wskoczyć teraz na zwycięską ścieżkę. Cieszymy się, że kibice wciąż chodzą na stadion mimo - nie oszukujmy się - średniego startu punktowego w tej rundzie, któremu jednak towarzyszyła dobra gra. Następny mecz w „Kotle Czarownic" to Wielkie Derby Śląska z Górnikiem Zabrze i mam nadzieję, że nie będzie wtedy na stadionie wolnego krzesełka.

Tabela wciąż nie wygląda najlepiej. Koncentrujecie się na tym, aby patrzyć tylko na najbliższego przeciwnika?

- Dokładnie, do każdego podchodzimy w indywidualny sposób i zawsze chcemy walczyć o 3 punkty. Nic więcej.

Czujesz, że drużyna mocno się zmieniła od jesieni?

- Myślę, że tak. Jesteśmy bardzo pewni siebie, co widać na boisku. Przy prowadzeniu 3:0 z Piastem szliśmy jak do pożaru, żeby strzelić czwartego gola, więc chęć zdobywania bramek i zwyciężania jest u wszystkich chłopaków w drużynie bardzo duża.

Często dzieje się tak, że gdy drugi kapitan wyprowadza zespół na mecz, to nawet po wejściu z ławki pierwszego - w Ruchu Tomasza Foszmańczyka - opaskę zatrzymuje ten, który rozpoczął spotkanie. Ty jednak zdecydowałeś się przekazać ją „Fosie". Takie były ustalenia?

- W I lidze zdarzało się, że w ferworze walki zapominało się o tym, żeby przekazać „Fosie" opaskę, kiedy wchodził na boisko. Z Piastem mu ją jednak oddałem, bo opaska należy się jemu. To on jest pierwszym kapitanem. On też się o to oczywiście nie obraża, jeśli w trakcie meczu jej nie otrzyma. Jednak myślę, że jest to fajny wyraz szacunku, bo ta opaska po prostu należy do niego.

Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że wiosną będziesz prezentował tak dobry poziom. Jesień - także za sprawą kontuzji - nie była najlepsza w twoim wykonaniu, ale teraz prezentujesz dobrą formę. Odczuwasz to w podobny sposób?

- To prawda, pierwsza runda nie była dla mnie korzystna. Powiedziałbym nawet, że była gorsza niż w poprzednich ligach. Mam nadzieję, że obecna forma nie utrzyma się na tym poziomie, na jakim jest, tylko będzie rosnąć, a ja dołożę do tego liczby, jeszcze lepszą grę i utrzymam dyspozycję.

Czego możemy spodziewać się po Ruchu w trakcie spotkania w Mielcu?

- Trzech punktów!

Rozmawiał Piotr Tubacki

Wierzyć nie przestają

Ruch przed trudnym wyjazdem do Mielca może liczyć nie tylko na Daniela Szczepana czy Adama Vlkanovę. „Niebiescy" wiosną nie tracą zbyt wielu bramek, w czym duża zasługa Dantego Stipicy.

Chorzowianie do niedzielnego meczu ze Stalą Mielec przygotowują się w bardzo dobrych nastrojach. Co prawda niepewny jest występ Tomasza Wójtowicza i tym samym kształt obu flanek - bo za kartki pauzować musi grający po drugiej stronie Robert Dadok - ale nie zmienia to w żaden sposób humorów w zespole. - Tak długo czekaliśmy na to zwycięstwo, że teraz wiara jest w nas ogromna. Zresztą jest ona poparta dobrą grą. W poprzednich meczach czuliśmy, że brakowało nam już bardzo niewiele do trzech punktów i by wszystko poszło w odpowiednią stronę. Tak było chociażby w Białymstoku. Cały czas jednak wiara w zespole była bardzo duża. To przyczyniło się do zwycięstwa nad Piastem, więc teraz również nie zabraknie motywacji i chęci - mówił **Dante Stipica**. Bramkarz „Niebieskich" w meczu z Piastem Gliwice akurat zbyt wiele pracy nie miał, ale jego postawa we wcześniejszych spotkaniach dowodzi, że jego ściągnięcie do Chorzowa było bardzo dobrym, nomen omen, ruchem.

Dobrze się przyjął

Chorwacki bramkarz jest jednym z pięciu graczy Ruchu, którzy pierwsze cztery mecze zagrali w pełnym wymiarze czasowym. Nawet jeżeli na starcie rundy w Chorzowie liczono na nieco większy dorobek punktowy, to akurat do gry w defensywie nikt nie miał zarzutów. Ruch w tym roku stracił tylko dwie bramki, w czym duża zasługa trenera Janusza Niedźwiedzia i jego pomysłu na grę, poszczególnych defensorów, ale także chorwackiego bramkarza. A radość doświadczonego golkipera po końcowym gwizdku derbowego meczu pokazuje, że formalnie cały czas gracz Pogoni Szczecin bardzo dobrze przyjął się w chorzowskiej szatni. - To fantastyczny wynik - mówił tuż po meczu z Piastem w rozmowie z dziennikarzami, cały czas celebrując swoje pierwsze ligowe zwycięstwo w drużynie Ruchu. Wcześniej jako jeden z ostatnich opuszczał murawę, bardzo długo świętując z fanami. – Zrobiliśmy to, na co tak długo kibice czekali. Mecz z Piastem wyszedł nam idealnie, wszystko się dla nas ułożyło bardzo dobrze, ale też to nie był wcale spacerek. Wiemy, że zespół z Gliwic jest zdyscyplinowany, nie puszcza rywali na wolne przestrzenie. Ale my wierzyliśmy w nasze przygotowanie, w naszą jakość - naszej drużyny, całego sztabu, klubu.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dante Stipica (drugi z lewej) udowadnia, że znakomicie czuje się w nowym zespole.

Jesteśmy z siebie dumni, wszyscy z nas mogą być dumni - mówił uradowany 32-letni bramkarz.

Jeszcze 4 punkty

Ruch w ostatniej kolejce nie tylko wygrał z Piastem, ale także odrobił trzy punkty do głównych rywali w walce o utrzymanie. Przegrały bowiem Puszcza Niepołomice i Korona Kielce. Sytuacja chorzowian nadal jest jednak daleka od optymalnej. „Niebiescy" do bezpiecznego miejsca tracą cztery punkty. Z bezpośrednimi rywalami Ruch ma jeszcze spotkania do rozegrania. - Liga w tym sezonie w dolnych rejonach tabeli jest bardzo ciekawa. Na ten moment różnice nie są małe, ale jesteśmy przekonani, że tutaj się jeszcze wszystko może zdarzyć - stwierdził bramkarz beniaminka. - Na pewno będzie jeszcze wiele wyników niespodziewanych, które trudno na ten moment przewidzieć. Taki mecz jak z Piastem Gliwice, to przełamanie doda nam jeszcze wiary w siebie, ale cały czas cel mamy jeden. Chcemy się utrzymać i jesteśmy przekonani, że możemy to zrobić - dodał bramkarz „Niebieskich", przed którym w niedzielę z pewnością bardzo trudne zadanie. Stal w tym roku u siebie nie zaznała jeszcze goryczy porażki, w całym sezonie przegrywając tylko dwa domowe spotkania. - My po prostu wierzymy w swoją pracę wykonaną w trakcie przygotowań. Mamy jeden cel - skwitował na koniec jeden z ulubieńców chorzowskiej publiczności. **(TD)**

Sport 38000b5aff



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Nie do zatrzymania

Lawrence Ennali zdobywa sobie coraz silniejszą pozycję. Nie tylko w Górniku, lecz i w całej polskiej lidze.

Lawrence Ennali podtrzymuje wysoką formę z końcówki zeszłego roku.

Pochodzący z Berlina skrzydłowy „odpalił" w listopadzie zeszłego roku po reprezentacyjnej przerwie. Najpierw zaliczył asystę w meczu z Puszczą, a potem – w grudniu - zdobywał bramki w wygranych spotkaniach z Pogonią i Wartą w grudniu.

Może być lepiej

Był też bohaterem ostatniej potyczki z dotychczasowym liderem ekstraklasy, Jagiellonią. To po faulu na nim padła pierwsza bramka dla zabrzan, zdobyta po zmyślnie rozegranym wolnym. Potem sam wykorzystał świetne podanie Lukasa Podolskiego.

- W przypadku tej pierwszej sytuacji miałem przekonanie, że było to w polu karnym. Sędzia zdecydował inaczej, tak czy inaczej padła z tego bramka. Zdobyty przeze mnie gol? Czasami za dużo się myśli przy takich sytuacjach, co zrobić, jak uderzyć. Oglądałem wiele takich bramek w wykonaniu Kapralika **śmiech**, więc uderzyłem podobnie, podbijając piłki, a najważniejsze że wpadło - komentuje **Lawrence Ennali**.

Skrzydłowy mógł mieć na koncie co najmniej jeszcze jednego gola. W 9 minucie doliczonego czasu, kiedy Zlatan Alomerović wybiegł daleko od swojej bramki, strzelił na bramkę - celnie - z ponad 70 metrów! Piłka niechybnie zmierzała do siatki, ale metr przed wszystkim zatrzymał ją Jetmir Haliti.

- To byłoby spełnienie marzeń - zdobyć bramkę z takiej odległości. Może zabrakło trochę siły przy tym uderzeniu, ale to były już ostatnie sekundy spotkania. Najważniejsze, że udało się wywalczyć 3 punkty. To był cel i został zrealizowany. Jagiellonia nie była łatwym rywalem, ma wielu doświadczonych zawodników w drugiej linii. Ciężko się z nimi grało. Nie bez powodu byli liderem ligi. Pomogła nasza taktyka: krótkie krycie, pressing. Mieliśmy problemy z ich długimi piłkami, ale pomogły nasze szybkie kontrataki. Wszystko funkcjonowało jak należy, stąd bramki i nasza cenne wygrana - podkreśla niemiecki skrzydłowy.

Z jedenastką z Podlasia harował i z przodu i z tyłu. - Każdy ma pracować w obronie. To gra zespołowa. Tak było w poprzednich meczach, tak było i teraz w konfrontacji z liderem. Daje to wyniki, co widać po naszych rezultatach - podkreśla.

Na zapleczu Bundesligi

Po wygranym 2:1 spotkaniu z białostoczanami był pytany, czy był to jeden z najlepszych meczów w jego karierze? - Był to na pewno dobry mecz, ale stać mnie na jeszcze więcej; na to, żeby zdobywać więcej bramek i notować więcej asyst przy zagraniach do kolegów. Trzeba trzymać ten poziom - mówi Ennali i dodaje: - Trzy pierwsze wiosenne mecze to sporo akcji, ale bez bramki w moim wykonaniu, co było rozczarowujące. Cieszę się, że z Jagiellonią udało się trafić. Co do ekstraklasy i adaptacji w niej, to uważam, że ze swoją szybkością wiele mogę w niej zdziałać. Na razie wszystko jest w porządku i mogę powiedzieć, że daję sobie radę - odpowiada Ennali, który zaczyna wyrastać na jednego z liderów dobrze spisującego się górniczego zespołu.

Podkreślmy jednak, że nie jest to przypadkowy zawodnik. Piłkarskiego abecadła uczył się w juniorach Herthy Berlin, a potem Schalke. W seniorach ma 8 występów w barwach Hannover 96 w 2. Bundeslidze i kilka razy więcej w trzecioligowym Rot-Weiss Essen w poprzednim sezonie, który skończył z trzema bramkami i dwoma asystami w Regionalliga Nord. Teraz na początku marca ma podobny bilans w ekstraklasie, bo strzelił trzy bramki i zanotował jedną asystę. Patrząc jednak na formę Ennaliego, to z pewnością te statystyki szybko zostaną poprawione!

Michał Zichlarz

Pieniądze wypłacone!

Wreszcie! Po wielu miesiącach przepychania, zakończonych strajkiem piłkarzy w piątek 23 lutego, przed wyjazdowym meczem z Widzewem, zawodnicy Górnika wreszcie otrzymali swoje należności. Część pieniędzy wpłynęła na ich konta (połowa sumy) w poprzednim tygodniu, pozostała część w środę.

- Chwała Bogu, że tak się stało. Teraz z czystą głową możemy się szykować do meczu z Lechem - mówi nam jeden z piłkarzy Górnika. Dodajmy, że 15 marca na kontach zawodników powinny być pieniądze za kolejny miesiąc.

Kosztowna pomyłka

Piast w tym sezonie ma problemy ze skutecznością napastników. Jakby kłopotów było mało, na jaw wyszedł wyrok Trybunału FIFA, który nakazuje gliwiczanom wypłacenie należności Alberto Torilowi.

Hiszpański napastnik jest jednym z kilku, którzy - delikatnie mówiąc - nie podbili serc kibiców z Okrzei. Ba, po pewnym czasie wiarę w ich umiejętności tracili też trenerzy, co często skutkowało odsunięciem od pierwszego składu, a potem przedwczesnym rozstaniem. W kilku jednak przypadkach owo rozstanie było dla klubu z Okrzei kosztowne; tak też wygląda historia z Torilem.

Negatywna weryfikacja

Alberto w Gliwicach grał od lata 2021 do zimy 2023. W tym czasie rozegrał 43 spotkania w ekstraklasie i strzelił sześć goli, z czego trzy w pamiętnym meczu z Legią Warszawa przy Okrzei. Gdy stery drużyny przejął trener Aleksandar Vuković, napastnik wypadł ze składu, a potem został wypożyczony do Realu Murcia. Po zakończeniu wypożyczenia gliwicki klub postanowił rozstać się ze snajperem. Okazuje się, że rozstanie nastąpiło z winy Piasta, wobec czego było też kosztowne. Podczas wypożyczenia do Murcii do menedżera reprezentującego napastnika trafiło pismo, w którym zawarto umowę, że po powrocie z wypożyczenia Alberto trenować będzie „wyłącznie z pierwszą drużyną, bez możliwości przesunięcia zawodnika na stałe do drugiej drużyny".

Zesłanie kością niezgody

W czerwcu 2023 roku Toril i jego agent dowiedzieli się, że napastnik tymczasowo zostanie przeniesiony do drugiej drużyny. Na początku sierpnia piłkarz rozwiązał kontrakt z Piastem, jako powód podając winę klubu. Ten jednak, nie uznając wypowiedzenia piłkarza i zwracając uwagę na jego nieobecność na treningach, postanowił sam wypowiedzieć umowę Torila, wskazując na jego winę w niewypełnianiu obowiązków. W połowie tego samego miesiąca Hiszpan złożył jednak pozew do FIFA. Trybunał Piłkarski FIFA uznał roszczenie byłego gracza gliwiczan, a klub z Okrzei został zobowiązany do zapłaty: 63 tys. zł tytułem zaległego wynagrodzenia, 11,6 tys. zł tytułem zaległej kwoty przysługującej piłkarzowi i 204 tys. zł tytułem odszkodowania za zerwanie umowy bez uzasadnionej przyczyny. W sumie kwota ta sięgnęła niemal 300 tys. zł. Przy okazji wyszło na jaw, że Toril w ponad rok zarobił w Piaście niemal milion złotych, nie licząc oczywiście bonusów czy premii.

Nie on pierwszy...

Biorąc pod uwagę obecną sytuację finansową Piasta oraz straty, jakie notuje klub w ostatnich latach rozliczeniowych, widać jak na dłoni, że część z nich spowodowana była nietrafionymi decyzjami i długimi oraz wysokimi kontraktami graczy, którzy nie spełnili pokładanych w nich nadziei. Lista napastników, którzy nie zbawili Piasta w ostatnich sezonach, jest bowiem okazała. Warto w tym miejscu wymienić m.in. Rauno Sappinena, Nikolę Stojijkovicia, Collinsa Johna, Artursa Karasausksa, Dawida Janczyka, Rabiolę czy Daniego Aquino. Choć w każdym przypadku czynniki, które wpłynęły na niepowodzenie, były inne, to jednak efekt końcowy był taki sam - rozczarowanie kibiców i trenerów.

(KRIS)



Fot. Michał Kość/PressFocus

To nie Alberto Toril naciągnął Piasta na koszty; gliwiczanie sami są sobie winni.

Sport 38000b5aff

Hiszpański egzekutor

Śląsk Wrocław odniósł pierwsze zwycięstwo w rundzie wiosennej, chociaż w meczu z Widzewem nie obeszło się bez kontrowersji.

W miniony weekend Śląsk wrócił na fotel lidera. Do przetasowania na szczycie tabeli doszło dzięki wygranej „zielono-biało-czerwonych" z Widzewem Łódź i porażce Jagiellonii Białystok w Zabrzu.

Zwycięstwo w minionej kolejce zapewnił podopiecznym trenera Jacka Magiery **Matias Nahuel Leiva**, który dwukrotnie zmusił do kapitulacji bramkarza łodzian Rafała Gikiewicza. – Bardzo brakowało nam tego zwycięstwa, potrzebowaliśmy go – przyznał 27-letni Hiszpan. – Początek meczu był dość dziwny i mocno szarpany. Zagraliśmy dobrą drugą połowę i mamy za to nagrodę. Cieszymy się z tego, co graliśmy po przerwie. Najważniejsze były dla nas trzy punkty. Dopisaliśmy je do tabeli i myślimy już o tym, jak dobrze zagrać w kolejnym meczu.

Zwycięstwo, które napędza

Wygrana z Widzewem była pierwszym zwycięstwem drużyny z Oporowskiej w tym roku. We wcześniejszych potyczkach wrocławianie przegrali na własnym boisku 0:1 z Pogonią Szczecin i Stalą Mielec oraz bezbramkowo zremisowali w Poznaniu z Lechem. – Szukaliśmy tego zwycięstwa, bo od trzech spotkań nie mogliśmy dopisać sobie wygranej – potwierdził Leiva. – Wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja i że musimy zacząć wygrywać. Bardzo ważna była pierwsza bramka, ona otworzyła mecz. Poczuliśmy się wtedy pewniej, było czuć w nas dużą energię. Atakowaliśmy dalej, bo wiedzieliśmy, że możemy strzelić kolejne bramki. Oczywiście, że taka wygrana napędza. Jedziemy teraz na trudne boisko do Białegostoku. Zagramy z zespołem, który bardzo dobrze gra w piłkę i pokazywał to wielokrotnie w obecnym sezonie. Mamy jednak swoje atuty i chcemy je wykorzystać, by sięgnąć po kolejne trzy punkty.

„Uczesał" grzywkę

W potyczce Śląska z Widzewem nie obyło się bez kontrowersji. Pierwszą mieliśmy w 52 minucie, gdy sędzia Bartosz Frankowski z Torunia przyznał wrocławianom rzut karny. Wtedy po wznowieniu gry z rzutu rożnego i wybiciu piłki przez obrońcę Widzewa do futbolówki dopadł Patrick Olsen i zacentrował na 11. metr. Do lecącej piłki wyskoczyli bramkarz gości Rafał Gikiewicz oraz stoper gospodarzy Aleks Petkow. Gikiewicz próbował ją wypiąstkować, ale zamiast w piłkę, trafił ręką w głowę Bułgara. Ten upadł na ziemię, a arbiter bez wahania podyktował „jedenastkę" dla gospodarzy. – Dałem argument sędziemu do podyktowania rzutu karnego, chociaż ja mu tylko uczesałem grzywkę – powiedział **Rafał Gikiewicz**. – To było delikatne muśnięcie jego głowy. Jeżeli takie karne będziemy gwizdali...

W programie Liga+Extra na antenie Canal+ głos w tej sprawie zabrał ekspert od spraw sędziowskich, **Adam Lyczmański**. – Bramkarz mija się z piłką, nie trafia w nią, a w głowę przeciwnika – powiedział. – Dla mnie decyzja arbitra była prawidłowa, czyli rzut karny. Nie każdy kontakt musi oznaczać od razu „jedenastkę", ale zawsze podkreślam, że musi to być w walce o piłkę. W tym przypadku była to próba wybicia jej, zresztą nieudolna, więc nie mam wątpliwości.

Wielbłąd arbitra

Bartosz Frankowski popełnił poważny błąd, nie dyktując rzutu karnego dla gości w 61 minucie meczu. Wtedy po podaniu Bartłomieja Pawłowskiego próbujący opanować piłkę Jordi Sanchez był pociągany za koszulkę przez wspomnianego wcześniej Petkowa i upadł na ziemię. Sędzia nie dopatrzył się przewinienia obrońcy Śląska i nie przerwał gry. – Pretensje zawodnika Widzewa były uzasadnione – nie miał wątpliwości Adam Lyczmański. – Powinien być rzut karny dla gości i dodatkowo żółta kartka dla piłkarza Śląska. Sędzia gry nie przerwał, VAR nie interweniował, naprawdę nie wiem dlaczego. To był błąd.

Bogdan Nather



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Nahuel Leiva strzelając dwa gole Widzewowi zapewnił powrót swojej drużynie na fotel lidera.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Prezes Mateusz Dróżdż (z lewej) zadbał, by trener Jacek Zieliński miał kolejnego współpracownika.

Było 9, jest 12

Sztab Cracovii, jeden z najskromniejszych w ekstraklasie, powoli się rozrasta.

Nowym współpracownikiem trenera Jacka Zielińskiego został Bartłomiej Listwan, którego mianowano asystentem specjalisty przygotowania motorycznego. W przeszłości był związany z „Pasami" jako członek sztabu drużyn do lat 17 i 19, które rywalizowały w Centralnej Lidze Juniorów. Na co dzień zajmuje się treningiem młodzieży i prowadzi lekcje z teorii sportu w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym Mistrzostwa Sportowego w Krakowie, którego patronem jest Cracovia. – Cieszymy się z dołączenia Bartłomieja. Jest to kolejny dowód na sukcesywne wzmacnianie sztabu pierwszego zespołu – podkreśla **Filip Trubalski**, wicedyrektor sportowy i kierownik pierwszej drużyny.

Listwan jak wielu chłopców marzył o karierze. Nie było mu dane zostać zawodowym piłkarzem, ale grywał w niższych ligach. Postawił na edukację, dzięki której mógł zostać przy sporcie. Jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, posiada także międzynarodową licencję Exos Performance Specialist. – Niezmiernie cieszę się, że mogę dołączyć do sztabu i pomóc drużynie. Mam nadzieję, że moja obecność i przede wszystkim praca z zespołem i całym sztabem przyniesie oczekiwane efekty – mówi **Bartłomiej Listwan**.

Powoli do przodu

Po dołączeniu Listwana z piłkarzami pracuje 11 osób: pierwszy szkoleniowiec Jacek Zieliński, asystenci Tomasz Jasik, Łukasz Cebula i Kamil Biel (który dodatkowo jest analitykiem), trener bramkarzy Marcin Cabaj, trener przygotowania motorycznego Dariusz Ząbek, lekarz Sylwia Krzykawska-Figura, fizjoterapeuci Przemysław Kutera i Michał Paciorek, kierownik drużyny Filip Trubalski i kierownik ds. logistyki technicznej Michał Nawrot. Cracovia nie ma szczególnie rozbudowanego sztabu, ale i tak widać progres. Nawrot, Biel i Listwan zostali zatrudnieni w czterech ostatnich miesiącach. Trener Zieliński przede wszystkim prosił o analityka, ale prezes Janusz Filipiak długo nie zgadzał się na zatrudnienie kolejnej osoby. Biel, przez wiele lat pracujący dla Sandecji Nowy Sącz, przyszedł dopiero w grudniu, gdy obowiązki przebywającego w szpitalu prezesa pełniła jego żona Elżbieta, przewodnicząca rady nadzorczej.

W stronę profesjonalizacji

Jak liczba osób pracujących przy pierwszej drużynie „Pasów" prezentuje się na tle rywali? Tomasz Tułacz, trener Puszczy Niepołomice, która zawsze funkcjonowała w skromnych warunkach, ma do pomocy osiem osób. Sztab Warty Poznań, ostatniego rywala krakowian, ma tyle samo członków, co obecnie w Cracovii. W Koronie Kielce, z którą krakowian spotkanie czeka w najbliższą sobotę, pracuje 13 osób, a w mistrzu Polski Rakowie Częstochowa – 20. Nie wszyscy podają jednak lekarza, który nie zawsze jest obecny na co dzień. Widać więc, że nawet po ostatnich zmianach w Cracovii nie ma mowy o przeroście zatrudnienia. Ostatnie zmiany są krokiem w stronę profesjonalizacji klubu, który za kilka lat ma walczyć o najwyższe cele. Taki plan ma Mateusz Dróżdż, nowy prezes.

Michał Knura

Sport 38000b5aff

Zdecyduje głosowanie

Dziś mamy poznać decyzję PZPN w sprawie wniosku Widzewa o powtórzenie pucharowego meczu z Wisłą.

Polski Związek Piłki Nożnej zdecydował, że mecze półfinałowe Pucharu Polski odbędą się tego samego dnia. 3 kwietnia o godzinie 17.30 ma się rozpocząć rywalizacja Wisły z Piastem., a o 20.30 na boisko wybiegną piłkarze Pogoni i Jagiellonii. Z odpadnięciem w ćwierćfinale, do którego przyczyniła się błędna decyzja sędziego Damiana Kosa z Gdańska o uznaniu wyrównującego gola dla „Białej gwiazdy", nie mogli się pogodzić łodzianie. Złożyli protest i zażądali powtórzenia meczu. TVP Sport we wtorek jako pierwsza podała, że o losie wniosku zdecyduje Komisja ds. Rozgrywek i Piłkarstwa Profesjonalnego PZPN. Głosowanie odbywa się zdalnie, termin mija dziś w południe. Postanowienie nie będzie wiążące, Widzew i Wisła będą się mogły odwołać do Najwyższej Komisji Odwoławczej. Krakowianie nie czekali na werdykt i rozpoczęli sprzedaż biletów na półfinał PP, które rozchodzą się jak ciepłe bułeczki. Wczoraj do godz. 17.00 sprzedali prawie 11 tys.

Wymiana stanowisk

By związek mógł zająć się protestem łodzian, do pisma musiała się odnieść Wisła. Wskazano na regulamin Pucharu Polski, który mówi, że decyzje podjęte przez sędziego są ostateczne i nie mogą być zmienione, a błędy, w tym wynikłe po wykorzystaniu systemu VAR, nie mogą stanowić podstawy m.in. do żądania powtórzenia meczu. Krakowianie wskazywali też inne sytuacje ze spotkania, które na ich niekorzyść źle ocenił sędzia Kos: brutalne przewinienia na Dawidzie Szocie, przytrzymywanie Szymona Sobczaka w polu karnym. Bramkarz Widzewa **Rafał Gikiewicz** nie krył rozżalenia, że pomyłka arbitra zdecydowała o ważnym golu krakowian, ale skomentował też poziom sędziowania. – Niech ktoś powie głośno, że większość decyzji było gwizdane na odwrót w tym spotkaniu – skomentował na internetowej platformie X.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rafał Gikiewicz, który niedawno wrócił do polskiej ligi, raczej nie rozegra jeszcze jednego meczu z Wisłą.

W Belgii bez powtórki

Szanse na powtórzenie spotkania Wisła – Widzew od początku nie były duże, a łodzianie właśnie stracili jeden z argumentów. Zamieszanie w polskim futbolu zbiegło się w czasie z wyrokiem Sądu Arbitrażowego ds. Sportu w Belgii, który cofnął postanowienie Rady Dyscyplinarnej ds. Zawodowej Piłki Nożnej o powtórzeniu grudniowego spotkania Anderlechtu z KRC Genk. Udowodniono poważny błąd VAR-u, po którym skrzywdzeni poczuli się goście. O tej sytuacji szczegółowo pisaliśmy we wczorajszym numerze „Sportu".

Tymczasem Wisła właśnie postanowiła podjąć kolejne działania w sprawie decyzji klubów o niewpuszczaniu ich kibiców w zorganizowanej grupie od początku sezonu. – W ramach prowadzonego przez nas dodatkowego postępowania dotyczącego przyjmowania kibiców naszej drużyny na mecze wyjazdowe, często kluby powołują się na decyzję wydane przez właściwe jednostki policji. W związku z tym będziemy prosili o upublicznienie tych decyzji w trybie uzyskania informacji publicznej. (...) Dochodzą nas słuchy, że w kilku przypadkach policja wydawała decyzje o meczu podwyższonego ryzyka, a nie o negatywnej rekomendacji oraz zakazie przyjęcia kibiców Wisły. Czas to zweryfikować. Myślę, że nie są to dane, których nie można upublicznić – napisał prezes **Jarosław Królewski**. – Mam nadzieję, że po dzisiejszej „zabawie" PZPN przeprowadzi głosowanie przeciwko ograniczaniu kibicom Wisły możliwości wsparcia swojej drużyny w meczach wyjazdowych – skomentował napastnik **Szymon Sobczak**, który połączył tę sprawę z decyzją w sprawie PP.

Michał Knura

Najwyższy stopień „wtajemniczenia"

Szkoleniowiec pierwszoligowej Miedzi Legnica Radosław Bella może już się pochwalić licencją trenerską UEFA Pro.

W tym tygodniu niespełna 37-letni trener ukończył kurs UEFA Pro w Szkole Trenerów PZPN i uzyskał dyplom pozwalający na samodzielne prowadzenie zespołów na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Urodzony 9 września 1987 roku w Kędzierzynie-Koźlu szkoleniowiec kariery piłkarskiej nie zrobił, bo trudno za takową uważać występy w takich klubach jak Koksownik Kędzierzyn, Swornica Czarnowąsy, Ruch Zdzieszowice, TOR Dobrzeń Wielki, MKS Oława czy Polonia Trzebnica. 11 lipca 2017 roku został trenerem rezerw Miedzi Legnica i pracował z tym zespołem do 10 czerwca 2019 roku. Stamtąd trafił do Akademii Śląska Wrocław, z którą był związany od 1 lipca 2019 roku do 20 czerwca 2021 roku. Powrócił do Miedzi, w której pełnił funkcję asystenta trenera pierwszego zespołu – najpierw Wojciecha Łobodzińskiego (48 meczów), a później Grzegorza Mokrego (22 mecze). Od 1 lipca ubiegłego roku jest pierwszym trenerem „Miedzianki".

Owocne dwa lata

W czerwcu 2022 roku trener „zielono-niebiesko-czerwonych" znalazł się w gronie 20 szkoleniowców zakwalifikowanych na kurs UEFA Pro. Obok niego uczestniczyli w nim między innymi opiekunowie klubów występujących w ekstraklasie – Dawid Szwarga z Rakowa Częstochowa, Maciej Kędziorek z Radomiaka i Kamil Kuzera z Korony Kielce, czy pracujący na zapleczu ekstraklasy Goncalo Feio (Motor Lublin) i Piotr Plewnia (Chrobry Głogów). – Blisko dwa lata w Szkole Trenerów to był bardzo pożyteczny czas – przekonuje **Radosław Bella**. – Uczyliśmy się nie tylko od wykładowców, ale też od siebie nawzajem. Przebywanie z tak utalentowaną grupą szkoleniowców powoduje, iż mimo, że ogromnie się cieszę z uzyskania najważniejszego dyplomu dla trenera, to będzie mi bardzo brakować zjazdów w Białej Podlaskiej.

40 minut prezentacji

W ramach kursu oprócz regularnych zjazdów w Szkole Trenerów opiekun zespołu znad Kaczawy poprowadził trening legniczan w mikrogrupie, a zajęcia wizytowali goście z kursu – Grzegorz Szoka, Maciej Kędziorek i Adam Szała wraz z opiekunem, trenerem Marcinem Drajerem. Ponadto szkoleniowiec Miedzi przebywał na stażu we włoskim klubie Palermo FC. Zwieńczeniem kursu był egzamin, po którego zdaniu uzyskał dyplom umożliwiający pracę na najwyższym poziomie. – Była to 40-minutowa prezentacja, podczas której podsumowałem całą edukację w Szkole Trenerów – powiedział trener Bella. – Zawierała ona raport ze stażu, wnioski z pracy trenerskiej, ale i refleksje z całego kursu.



Fot. miedzlegnica.eu

Radosław Bella może się już pochwalić licencją trenerską UEFA Pro.

Mecz prawdy

Już w najbliższą sobotę, 9 marca, legniczan czeka bardzo poważny sprawdzian. Na Stadionie im. Orła Białego gospodarze zmierzą się z zajmującym 3. miejsce w tabeli GKS-em Tychy. Do tej pory drużyna trenera Dariusza Banasika zgromadziła 40 punktów (13 zwycięstw, 1 remis, 8 porażek) i wyprzedza Miedź o pięć „oczek". Gdyby „zielono-niebiesko-czerwonym" udało się ten pojedynek rozstrzygnąć na swoją korzyść, przewaga tyszan stopniałaby do dwóch punktów. W zespole trenera Radosława Belli zabraknie tylko niemieckiego napastnika Marcela Mansfelda, który od kilku tygodni zmaga się z kontuzją. Pozostali zawodnicy będą (o ile podczas treningów nie wydarzy się jakieś nieszczęście) do dyspozycji szkoleniowca.

Bogdan Nather

Sport 38000b5aff

Nie potrafią remisować

Liga to maraton i jeszcze będzie dużo okazji do zrehabilitowania się - stwierdził bramkarz tyszan Maciej Kikolski.

Piłkarskie życie jest dynamiczne, a zwycięstwa przeplatane są porażkami. Na własnej skórze miał okazję się o tym przekonać bramkarz GKS-u Tychy. **Maciej Kikolski** w dniu swoich 20. urodzin, czyli 23 lutego, świętował zwycięstwo z Wisłą w Krakowie i swój 10. mecz bez straconej bramki w tym sezonie. Natomiast tydzień później na swoim boisku przełykał gorycz porażki z Arką. Gorycz podwójną, bo gdynianie, wygrywając 1:0, zostali samodzielnymi liderami i odskoczyli tyszanom na 3 punkty. W dodatku zespół Dariusza Banasika po 22. kolejce znalazł się poza strefą bezpośredniego awansu. Przed „trójkolorowymi" w tabeli zameldowała się bowiem także Lechia Gdańsk.

Dlatego przegrali

- Szkoda tego meczu, bo było kilka sytuacji zarówno w pierwszej, jak i drugiej połowie - ocenił spotkanie z Arką 20-letni bramkarz tyszan. - Dobrze przeanalizowaliśmy rywala i w pierwszej połowie wyglądało to bardzo pozytywnie. Przez większość czasu mieliśmy piłkę pod kontrolą, ale popełniliśmy błąd tuż po przerwie, przy stałym fragmencie gry. To jest do przeanalizowania i wyciągnięcia wniosków: kto i gdzie mógł się lepiej zachować. To sprawiło, że zostaliśmy pokonani. Ta bramka padła z przygotowanej akcji po rozegraniu rzutu rożnego - przypomniał golkiper.

Ale to już było

- Wiedzieliśmy, jak przeciwnicy takie akcje rozgrywają, a mimo to straciliśmy bramkę. Szkoda, ale to już było i tego nie zmienimy. Ogólnie nie czuliśmy się zespołem gorszym. Jednak po raz kolejny w momencie, gdy mamy szansę na fotel lidera i odskoczenie od ścisku w górnej części tabeli, tracimy punkty i nawet nie remisujemy. Ale liga trwa dalej. To maraton i jeszcze będzie dużo okazji do zrehabilitowania się. Dalej jesteśmy w grze i nadal walczymy o awans, więc musimy się skupić na przyszłości - zakończył Maciej Kikolski.

Optymistycznie nastawieni

O niej mówił też trener **Dariusz Banasik**, który podkreślił jednocześnie, że z postawy tyskich zawodników mógł być zadowolony. - Dziękuję swoim piłkarzom, dziękuję też kibicom za doping - podkreślił szkoleniowiec tyszan. - Po raz kolejny nie wyszło nam atakowanie fotela lidera, ale i tak jesteśmy optymistycznie nastawieni. Przed nami kolejne mecze. Liga jest długa. Są kolejne punkty do zdobycia. Po meczu z Arką się nie cieszymy, ale zrobimy wszystko, żebyśmy w kolejnych meczach punktowali. Na razie mamy wahania formy. Jak zagramy jeden mecz fantastycznie, to drugi mecz jest słabszy. No i jest jeszcze jedna rzecz, o której mogę powiedzieć: że nie potrafimy remisować. Stare piłkarskie powiedzenie mówi, że jeżeli nie da się wygrać, to trzeba zremisować. My natomiast zawsze gramy o pełną stawkę i albo wygrywamy, albo przegrywamy, bo w naszym bilansie po 22 kolejkach jest tylko jeden podział punktów. Do poprawy jest więc jeszcze myślenie taktyczne - ocenił Banasik.

197 dni

A skoro trener GKS-u Tychy wywołał temat remisów, to dodajmy, że jedyny raz w tym sezonie tyszanie podzielili się punktami, podejmując Miedź Legnica. To było 25 sierpnia, a najbliższy mecz „trójkolorowi" mają właśnie z legniczanami - w sobotę o godzinie 17.30. Po 197 dniach, w trakcie których tyszanie zanotowali w lidze 15 rozstrzygniętych spotkań, bo 8 z nich wygrali, a 7 przegrali, historia zatacza więc koło. Wcale to jednak nie oznacza, że 9 marca znowu zanotujemy bezbramkowy rezultat. Warianty, jak to w piłce nożnej, są trzy. Można wygrać, przegrać, albo zremisować...

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Maciej Kikolski zachował w tym sezonie już 10 czystych kont.



Fot. PressFocus

Kluczową funkcję przy golach ze stałych fragmentów gry pełni Antoni Kozubal.

Tak padają bramki

Auty, rzuty rożne, wolne, karne... GieKSa korzysta z możliwości, jakie dają stałe fragmenty gry.

Katowicki zespół po przerwie zimowej jest skuteczny ze stałych fragmentów gry. Podczas jesiennych zmagań nie było to normą, ale wiosną piłkarze GieKSy zrobili z autów, rzutów wolnych, rożnych i karnych znaczący atut. Rozegrali oni 4 mecze, w których zdobyli 8 bramek i połowa z nich padła po wykonaniu stałego fragmentu. W spotkaniu przeciwko Zniczowi Pruszków podopieczni Rafała Góraka zdobyli pierwszego gola po tym, jak piłka znalazła się w polu karnym wskutek rzutu z autu. Drugi raz trafili do siatki, gdy Antoni Kozubal dośrodkował z rzutu wolnego. Kilka dni wcześniej, w starciu z Miedzią, do siatki rywala trafił Sebastian Bergier, wykorzystując wrzutkę z rogu boiska. Natomiast podczas pierwszych dwóch spotkań w lutym dwie bramki z „jedenastek" zdobył Arkadiusz Jędrych.

Skuteczność poprawiona

Zacznijmy właśnie od rzutów karnych. Choć ich skuteczne wykonanie w teorii powinno wydawać się formalnością, wcale nią na początku sezonu dla GieKSy nie było. W sierpniu minionego roku do strzałów z 11. metra podchodzili kolejno: Jakub Arak, Sebastian Bergier i Arkadiusz Jędrych. I żaden z nich nie potrafił wpisać się na listę strzelców. Wreszcie trener Górak znalazł odpowiedniego kandydata do strzelania rzutów karnych i został nim właśnie Jędrych. Po jednym pudle na początku sezonu kapitan zespołu trzykrotnie (raz w grudniu 2023 i 2 razy w lutym) pokonywał golkiperów, strzelając „z wapna".

Są wysocy

Jędrych przydaje się także przy wrzutkach w pole karne. To właśnie on był strzelcem bramki w starciu ze Zniczem, gdy z rzutu wolnego dośrodkowywał Kozubal. 31-latek ma świetne warunki fizyczne i potrafi je wykorzystać w pojedynkach powietrznych, co udowodnił, trafiając między słupki strzałem głową. - Na każdy stały fragment mamy plan. Zawodnicy wiedzą, co mają w danym momencie robić. Szukamy ustawienia przeciwnika i swojego pomysłu. Mamy Arka (Jędrycha - przyp. red.), Olka (Aleksandra Komora - przyp. red.), Martena (Kuuska – przyp. red.), który bardzo dobrze skacze, Sebastiana (Bergiera - przyp. red.), który jest czujny w polu karnym, czy Oskara Repkę, który jest potężnym facetem. I dlatego przeciwnikom nie jest łatwo nas upilnować w polu karnym. Mamy taki „materiał zawodniczy", dzięki któremu czujemy, że mamy moc w „szesnastce" – powiedział po wygranym spotkaniu ze Zniczem **Rafał Górak**, komentując gola Jędrycha. Defensor rodem z Pruszkowa przydał się także w ofensywie podczas spotkania z Motorem. Wtedy po rzucie rożnym pozostał w polu karnym, gdy piłka została wybita przez przeciwników. Chwilę później futbolówka wróciła pod jego nogi i świetnie wykończył akcję.

Rola Kozubala

Warto jednak docenić nie tylko strzelców, których statystyki od razu rzucają się w oczy, ale także tych, którzy wykonują stałe fragmenty. Tutaj główną rolę odgrywa Kozubal. Zostało wspomniane, że asystował on przy bramce Jędrycha ze Zniczem. Warto jednak podkreślić, że w meczu z Motorem również popisał się świetną wrzutką z rzutu rożnego, po której gola zdobył Bergier. Kozubal asysty nie dostał, bo wcześniej piłkę próbował uderzyć Komor, ale mimo wszystko nie można odebrać zasług zawodnikowi wypożyczonemu z Lecha Poznań.

- Dużo czasu poświęcamy na stałe fragmenty. To jest ważny element gry w tej lidze. Cieszymy się z tego, że to przynosi efekty - skomentował skuteczność ze stałych fragmentów gry **Arkadiusz Jędrych**. Czy jest szansa, że to właśnie one poprowadzą GieKSę do celu, jakim są baraże o awans do ekstraklasy?

Kacper Janoszka

Sport 38000b5aff

I słowo ciałem się stało...

Zgodnie z zapowiedziami gmina Sosnowiec wystawiła na sprzedaż akcje piłkarskiego Zagłębia. Ten, kto je nabędzie, przejmie klub i będzie nim w przyszłości zarządzał.

Ponowna prywatyzacja Zagłębia coraz bliżej. Po raz ostatni było we władaniu prywatnego właściciela ponad dziesięć lat temu, gdy pakiet większościowy posiadał nieżyjący już biznesmen Krzysztof Szatan, który przejął klub w 2007 roku od włoskiego koncernu Ergom.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Ruszył przetarg dotyczący sprzedaży piłkarskiego Zagłębia Sosnowiec.

Collins deklaruje

Ogłoszenie o przetargu, o którym mówiło się od pewnego czasu, zawisło już w sosnowieckim Biuletynie Informacji Publicznej. Do wzięcia jest nie więcej niż 90 proc. akcji klubu. Wadium wynosi 80 tys. zł. Wniosek powinien być sporządzony w języku polskim i złożony do dnia 5 kwietnia 2024 roku do godziny 12. O tym, kto ostatecznie skusi się na przejęcie pakietu większościowego Zagłębia, dowiemy się niebawem. Warto w tym miejscu wspomnieć, że deklarację o przystąpieniu do przetargu złożył już Rafał Collins, który po zakupie 0,74 procenta akcji przejął w klubie rządy w pionie sportowym. Rządy, które jak na razie nie przyniosły przełomu w temacie utrzymania Zagłębia w I lidze. Ani sprowadzony przez Collinsa sztab trenerski, ani piłkarze ściągnięci zimą do klubu jak do tej pory nie przekonują. W trzech meczach sosnowiczanie zgromadzili jeden punkt i wciąż czekają na pierwszą bramkę w lidze w 2024 roku.

Co trzeba podać?

Przedmiotem przetargu jest kapitał zakładowy do kwoty 64.424.100,00 zł równy 644 241 akcji (114 000 akcji będących przedmiotem rejestracji, w całości przypadających Gminie) w liczbie nie większej niż 90% posiadanych przez gminę akcji. Cena minimalna za 1 akcję wynosi 3,77 zł. Niższe oferty nie będą rozpatrywane. Teraz trochę technicznych uwag. W przystąpieniu do przetargu potencjalni nowi właściciele klubu muszą podać m.in. opis swojej działalności, doświadczenie w zakresie zarządzania podmiotami, których przedmiotem działalności jest/było prowadzenie klubów sportowych, w tym klubów piłki nożnej, proponowaną kwotę za jedną akcję, określenie źródeł finansowania nabycia akcji, program rozwoju spółki, w tym planowane nakłady i zobowiązania inwestycyjne.

Co zastrzegło miasto?

Gmina wymaga też dla siebie: zachowania prawa do powoływania co najmniej jednego członka rady nadzorczej, posiadania prawa do odkupu akcji, wyrażania wiążącej zgody na zmianę herbu spółki lub herbu klubu piłkarskiego, wyrażania wiążącej zgody na zmianę siedziby spółki wraz z proponowanym postanowieniem umowy inwestycyjnej w zakresie ograniczenia rozporządzania akcjami przez nabywcę. Miasto zastrzega sobie prawo do: wyboru jednego lub kilku podmiotów, z którymi podejmie negocjacje, wyboru więcej niż jednej oferty nabycia akcji, odstąpienia od negocjacji bez podania przyczyny, zamknięcia przetargu bez podania przyczyny, zmiany albo odwołania ogłoszenia o przetargu, w tym wskazanych w nim terminów oraz warunków przetargu.

Z klauzulą poufności

Przy ocenie wniosków najważniejsze będą spełnienie wszystkich warunków, proponowana cena oraz liczba akcji, atrakcyjność i możliwość realizacji zaproponowanego programu rozwoju spółki i wiarygodność finansowa potencjalnego inwestora. Firmy, które zostaną zakwalifikowane do etapu negocjacji, otrzymają prawo zbadania dokumentów klubu, z zachowaniem klauzuli poufności. 30 dni od otwarcia ofert powinny zapaść decyzje wiążące, które dadzą odpowiedź na pytanie, kto będzie od tego momentu opowiadał za klub z Sosnowca.

Krzysztof Polaczkiewicz

Koniec wiślackiego trio

Dwa i pół miesiąca trwała współpraca Podbeskidzia z Kamilem Kosowskim i Marcinem Kuźbą. Obaj zostali zwolnieni zaledwie dwa dni po Dariuszu Marcu.



Fot. tspodbeskidzie.pl

Duet Marcin Kuźba (z lewej) i Kamil Kosowski nie pracuje już w Podbeskidziu Bielsko-Biała.

Ta informacja spadła niczym grom z jasnego nieba. Co ciekawe, ani prezes **Krzysztof Przeradzki**, ani Kamil Kosowski rozstania komentować nie chcą. – Kontrakty dobiegały końca – rzucił tylko krótko sternik Podbeskidzia, gdy zapytaliśmy o przyczynę rozstania. Były doradca zarządu ds. sportowych w kilku zdaniach zrelacjonował, jak doszło do zwolnienia, ale na komentarz się nie zdecydował. Jego zdaniem, głos w sprawie powinien najpierw zabrać klub. Tymczasem, choć do zwolnienia doszło w piątek, czyli tego samego dnia, gdy klub potwierdził zatrudnienia trenera Jarosław Skrobacza, Podbeskidzie do środowego popołudnia żadnego komunikatu nie wypuściło i najprawdopodobniej wcale nie ma takiego zamiaru. Ale płacić najpewniej będzie musiało do końca obowiązywania podpisanej umowy. W sytuacji, gdy w klubie długi liczone są w milionach złotych, a prezes szuka oszczędności dosłownie wszędzie, takie podejście wydaje się nielogiczne. W kuluarach mówi się, że przyczyną rozstania mogła być decyzja podjęta jednoosobowo przez prezesa Przeradzkiego o wyborze trenera Skrobacza na następcę Dariusza Marca.

Zwolnieni szybciej niż Marzec

Współpraca z dwójką byłych piłkarzy Wisły Kraków trwała zaledwie dwa i pół miesiąca. Cztery dni przed świętami Bożego Narodzenia na błyskawicznie zorganizowanej konferencji prasowej (dziennikarze zaproszenie na nią dostali z ledwie półtoragodzinnym wyprzedzeniem) kibice po raz pierwszy mogli zobaczyć powołanego dwa tygodnie wcześniej prezesa Przeradzkiego, a wraz z nim za stołem zasiadły trzy osoby – trener Marzec, doradca zarządu ds. sportowych Kamil Kosowski i menadżer pionu sportowego Marcin Kuźba. „Kosa" i Kuźba zastąpili wtedy zwolnionego dyrektora sportowego Sławomira Cienciałę i Marka Sokołowskiego (kilka tygodni później zastąpił Adriana Oleckiego w roli trenera czwartoligowych rezerw), którzy zapłacili posadą za letnie transfery i fatalną dyspozycję klubu w rundzie jesiennej (trener Grzegorz Mokry został zwolniony w połowie listopada jeszcze przez prezesa Bogdana Kłysa). Celem postawionym przed wiślackim trio było wzmocnienie drużyny przed rundą wiosenną i utrzymanie Podbeskidzia w pierwszej lidze.

Napastnika nie sprowadzili

– To dla mnie duże wyzwanie. Musimy wzmocnić zespół, musimy utrzymać się w lidze, ale nie koncentrujemy się na tym. Chcemy zakończyć sezon wyżej, w środku tabeli. Musimy zapoznać się z sytuacją kadrową, kilku piłkarzy pożegna się z drużyną, kilku dołączy. Patrzymy na ten projekt długofalowo – mówił w trakcie grudniowej konferencji **Kamil Kosowski**, który wspólnie z prezesem Przeradzkim deklarował, że celem nie jest utrzymanie, a walka o wyższą lokatę. W tym aspekcie padła nawet konkretna deklaracja gry o 10. miejsce. Zimą w zespole doszło do dużych roszad kadrowych – z klubem pożegnało się sześciu zawodników, a dwóch kolejnych piłkarzy wystawiono na listę transferową i zesłano do czwartoligowych rezerw. Równocześnie do Bielska-Białej sprowadzono sześciu piłkarzy, ale nie udało się pozyskać wyczekiwanego napastnika. Na ostatniej prostej testów medycznych w Podbeskidziu nie przeszedł Mateusz Lewandowski, który miał zostać wypożyczony z ligowego rywala – Wisły Płock. Kto teraz pokieruje pionem sportowym w bielskim klubie? Na ten moment nie wiadomo, a przygotowania do letnich ruchów kadrowych powinny trwać już od kilku dni, gdy zamknięte zostało zimowe okienko transferowe.

(gru)

Sport 38000b5aff

Giganci nie odpuścili

Bayern i PSG wykonały swoje zadania zgodnie z założonymi planami. O paryżan raczej nikt się nie martwił, inaczej było z monachijczykami.

Paris Saint-Germain ustawił sobie dwumecz, wygrywając u siebie z Realem Sociedad 2:0. W rewanżu już w pierwszym kwadransie wyszedł na prowadzenie za sprawą Kyliana Mbappe i zespół z San Sebastian czuł, że trudno będzie mu już cokolwiek ugrać. Francuski gwiazdor krótko po przerwie skompletował dublet, a RSSS stać było tylko na trafienie honorowe.

Mbappe uciął spekulacje

- Na papierze to wydawało się proste. Każdy trener rozrysowuje sobie, jak chce, aby to wyglądało, ale piłkarze muszą to potem zrozumieć i wprowadzić w życie. Zagraliśmy na bardzo wysokim poziomie. Byliśmy kompaktowi w obronie i precyzyjni w ataku. Odpowiednio stosowaliśmy pressing - mówił zadowolony trener paryżan **Luis Enrique**. W ostatnim czasie dużo mówiło się na temat konfliktu, jaki rzekomo miał się pojawić pomiędzy szkoleniowcem a Mbappe. Francuz podobno poinformował klub, że po sezonie chce odejść, przez co mecz z Nantes zaczął na ławce, a w dwóch kolejnych spotkaniach szybko na nią schodził. - Mam dobre relacje z trenerem, nawet jeśli ludzie myślą, że jest inaczej. Oczywiście mam różne problemy, ale szkoleniowiec się do nich nie zalicza - uciął spekulacje **Kylian Mbappe**.

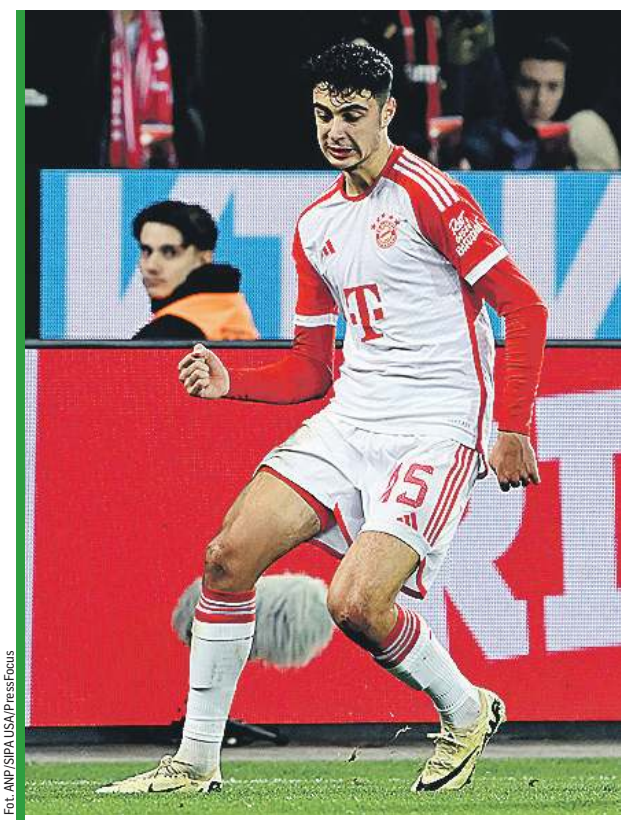
Trener złapał kontuzję

Dużo ciekawiej zapowiadał się mecz Bayernu, który w Rzymie przegrał z Lazio 0:1. W rewanżu nie pozostawił jednak złudzeń i rozbił Włochów na swoim terenie 3:0. „Biancocelesti" zostali zdeklasowani, a Bawarczycy rozegrali swoje najlepsze spotkanie w 2024 roku. - Ten mecz był bardzo ważny. Mam nadzieję, że wyciągniemy z niego lekcję na kolejne spotkania. Teraz czeka nas ligowe starcie z Mainz i musimy zagrać w nim tak samo, jak z Lazio - powiedział po końcowym gwizdku obrońca monachijczyków **Matthijs de Ligt**. Holender rozegrał kapitalne zawody i... zaliczył przypadkową asystę przy golu Thomasa Muellera, który stanął na drodze jego strzału. Co ciekawe, w spotkaniu tym nie obyło się bez kontuzji. Tę złapał... trener Thomsa Tuchel, który złamał palec u stopy. Podczas przemowy motywacyjnej kopnął podobno w jakąś skrzynię, w efekcie czego przez większość meczu siedział na ławce, a jeśli już chodził, to wyraźnie utykał. – Osobiście wolę, żeby kontuzji doznał trener niż jakiś zawodnik – zażartował prezydent klubu **Herbert Hainer**.

Walka o 19-latka

Najwięcej pochwał po spotkaniu spłynęło na 19-letniego wychowanka Bayernu Aleksandara Pavlovicia. Mający serbskie korzenie reprezentant Niemiec do lat 20 zagrał kapitalne zawody na pozycji defensywnego pomocnika, zresztą już nie pierwsze w tym sezonie. Kibice i eksperci oczekują, że urodzony w 2004 roku piłkarz stanie się regularnym bywalcem wyjściowej jedenastki, bo w ostatnim czasie dawał jej znacznie więcej świeżości w centralnej strefie niż Joshua Kimmich czy Leon Goretzka. Bayern od miesięcy szuka kogoś na pozycję „szóstki", a okazuje się, że ma takową pod nosem. Zaczęły się już nawet spekulacje dotyczące powołania Pavlovicia do seniorskiej reprezentacji Niemiec, by poniekąd go sobie „zaklepać". O jego uwagę walczy bowiem również Serbia, lecz stoi aktualnie na straconej pozycji. Zawodnik urodził się w Monachium i chce reprezentować naszych zachodnich sąsiadów. Na razie jednak selekcjoner Julian Nagelsmann nie planuje go powoływać, choć zapisał sobie jego nazwisko w notesie. Pavlović ma sprawdzić się jeszcze w kadrze U-21, rywalizującej z Polską w grupie eliminacji do Euro. Dla 19-latka będzie to debiut w reprezentacji tej kategorii.

Piotr Tubacki



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

19-letni Aleksandar Pavlović był wyróżniającą się postacią Bayernu w rewanżowym spotkaniu z Lazio.



Fot. Alfredo Falcone/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Zobaczymy Polaków?

Wieczorem zmierzą się ze sobą kluby, w kadrach których znajdują się Polacy.

Po przyjściu nowego trenera Nicola Zalewski nie może liczyć na regularną grę.

LIGA EUROPY

Niewątpliwie największe zainteresowanie wśród polskich kibiców podczas dzisiejszego wieczoru może wzbudzić starcie Romy z Brighton. W obu zespołach występują przecież biało-czerwoni, którzy jednak mają problemy. W stolicy Rzymu Nicola Zalewski nie może liczyć na taką liczbę minut na boisku, która byłaby przez niego uznana za wystarczającą. Odkąd w klubie pojawił się trener **Daniele de Rossi**, rola reprezentanta Polski stała się drugoplanowa. W trzech ostatnich meczach nawet nie podniósł się z ławki. Natomiast Jakub Moder, zawodnik Brighton, powoli zyskuje zaufanie szkoleniowca po tym, jak jeszcze jesienią wrócił do gry po zerwaniu więzadeł krzyżowych. Co jakiś czas dostaje szanse w Premier League, choć głównie wchodzi z ławki. Czy obaj zasłużyli na to, żeby zagrać w najbliższym meczu Ligi Europy? Wiemy na pewno, że gospodarze, czyli Roma, nie mają zamiaru odpuszczać. - Chcemy zapewnić kibicom kolejny szczęśliwy wieczór - zaznaczył opiekun rzymian na przedmeczowej konferencji.

Ciekawie zapowiada się także mecz Olympique'u Marsylia z Villarrealem. Wszystko przez to, że od nieco ponad 2 tygodni trenerem ekipy znad Lazurowego Wybrzeża jest Jean-Louis Gasset. 70-letni szkoleniowiec przejął drużynę po Gennaro Gattuso i całkowicie ją odmienił. W zaledwie trzech meczach (we wszystkich rozgrywkach) Marsylia zdobyła 12 bramek. W kilka dni stała się wielkim faworytem starcia z „Żółtą łodzią podwodną", bo ta w lidze nie radzi sobie najlepiej. Przypomnijmy, że Villarrealem rządzi Marcelino, który do września 2023 roku był szkoleniowcem... Marsylii. Znajomość przeciwnika może być jednym z większych atutów zespołu z Półwyspu Iberyjskiego przed starciem we Francji. Ponadto Hiszpanie głęboko wierzą, że uda im się osiągnąć sukces. - Liga Europy to rozgrywki, które zawsze były ważne. Marzeniem każdego jest zdobycie ważnego trofeum. Wiemy, że będzie trudno, ale będzie dobrze, jeśli podejdziemy do rywalizacji z nadzieją. Musimy próbować i walczyć - powiedział przed spotkaniem doświadczony golkiper Villarrealu **Pepe Reina**.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

Czwartek, 7 marca: Roma – Brighton, Sparta – Liverpool, Karabach – Bayer (wszystkie 18.45), Milan – Slavia, Freiburg – West Ham, Benfica – Rangers, Marsylia – Villarreal (wszystkie 21.00).

■ **Sporting Lizbona - Atalanta Bergamo 1:1 (1:1)**
Rewanż we Włoszech rozegrany zostanie 14 marca.

Czy Szymański się odrodzi?

Turcy, Anglicy i Grecy będą liczyć na pomoc biało-czerwonych w meczach Ligi Konferencji Europy.

Sebastian Szymański przeżywa w Turcji trudniejsze chwile. Jeszcze bardzo niedawno był chwalony, ale teraz lokalne media mocno go krytykują. Głównie za brak skuteczności, tak co do zdobyczy bramkowych, jak i pod względem liczby asyst. Szymański oczywiście będzie dostawał sporo szans do rehabilitacji, bo wciąż jest jednym z najważniejszych graczy w zespole, ale dobrze byłoby dla jego samopoczucia, gdyby wzbogacił swój dorobek. Niewątpliwie gol lub asysta w europejskich pucharach mogą przynieść 24-latkowi odpowiednią motywację i zastrzyk energii do końca sezonu. Dziś w ramach Ligi Konferencji Europy ekipa ze Stambułu zmierzy się z belgijskim Royale Union Saint-Gilloise, a Turcy wierzą, że Szymański w końcu się odblokuje.

Nie będzie on jedynym Polakiem, który powalczy dziś o awans do ćwierćfinału LKE. O 18.45 rozpocznie się jeden z ciekawszych meczów, bo do Amsterdamu przyjedzie zespół Aston Villi. Brytyjczycy, którzy razem z Legią Warszawa wyszli z grupy E do fazy pucharowej, po raz pierwszy w tym roku kalendarzowym zmierzą się na arenie międzynarodowej. W ich barwach przeciwko Ajaksowi najprawdopodobniej wystąpi Matty Cash, reprezentant Polski, który jest ostoją zespołu na pozycji prawego obrońcy. 26-latek gra w praktycznie każdym meczu w Premier League.

Podstawowym graczem swojej drużyny jest także Tomasz Kędziora, który od minionego lata jest zawodnikiem PAOK-u Saloniki. Grecy bezproblemowo poradzili sobie w zmaganiach grupowych, a teraz zmierzą się z Dinamem Zagrzeb. Chorwaci są groźni, więc Kędziora i jego partnerzy z zespołu mają się czego obawiać. O sile Dinama przekonał się w poprzedniej rundzie Real Betis, który został zmuszony do pożegnania się z LKE.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI EUROPY

Czwartek, 7 marca: Sturm – Lille, Olympiakos – Maccabi Tel-Aviv, Molde – Brugge, Ajax – Aston Villa (wszystkie 18.45), Union Saint-Gilloise – Fenerbahce, Servette – Viktoria Pilzno, Dinamo Zagrzeb – PAOK, Maccabi Hajfa – Fiorentina (wszystkie 21.00).

Sport 38000b5aff

Polityka w grze

Pierwsze mistrzostwa Europy rozegrano długo po Copa America, a nawet po czempionacie Afryki.

O tym, żeby futbolowe zespoły ze „Starego Kontynentu" rywalizowały ze sobą o miano najlepszego, myślano w Europie już po zakończeniu I wojny światowej. Takie pomysły pojawiły się w latach 20. ubiegłego wieku. Dlaczego więc nie zostały zrealizowane?



Fot. uefa.com

Strzał głową Wiktora Poniedielnika (z prawej) dał ZSRR mistrzostwo Europy.

Storpedowane mistrzostwa

Turniej Copa America, o wyłonienie najlepszego reprezentacyjnego zespołu Ameryki Południowej, rozegrano ledwie kilka lat po tym, jak powstała FIFA (1904). Odbył się w Argentynie na przełomie maja i czerwca 1910 roku. Do pierwszych mistrzostw świata w Urugwaju w 1930 rozegrano aż 13 edycji Copa America! To też w dużej mierze pozwalało narodowym ekipom zza Oceanu dominować w światowym futbolu. Turnieje olimpijskie w latach 1924 i 1928 wygrywał Urugwaj. Także w finale pierwszego futbolowego Pucharu Świata zagrały dwie reprezentacje z Ameryki Południowej. Europa mogła się wtedy tylko uczyć od dryblerów znad La Platy.

W 1927 roku znany francuski działacz sportowy Henri Delaunay oraz świetny austriacki trener Hugo Meisl złożyli do FIFA wniosek o zorganizowanie turnieju. Zaprezentowana koncepcja zakładała realizację imprezy przez europejską komisję zorganizowaną w ramach struktur FIFA. Pomysł nie zyskał wówczas jednak zainteresowania wśród działaczy światowej federacji piłkarskiej i został odrzucony przez jej prezydenta Julesa Rimeta. Zdaniem Delanuaya, główną przyczyną takiego stanu rzeczy była realna możliwość przyłączenia się do europejskiej federacji związków piłkarskich z Wysp Brytyjskich, które od lat 20. do niemal końca lat 40. XX wieku (z krótką przerwą) znajdowały się poza strukturami FIFA – taka sytuacja mogłaby osłabić pozycję federacji zarządzanej przez Rimeta.

W tej sytuacji wszystko trzeba było odłożyć ad acta, a wybuch II wojny światowej spowodował, że wszystko jeszcze bardziej odsunęło się w czasie. W 1957 roku zorganizowano pierwszy Puchar Narodów Afryki, mimo że Czarny Ląd dopiero co wchodził w epokę dekolonizacji. W Europie na wyłonienie pierwszego mistrza trzeba było poczekać jeszcze kilka lat. Ostatecznie do pierwszych mistrzostw Starego Kontynentu, wtedy nazywanych Pucharem Europy Narodów, zgłosiło się 17 reprezentacji, w tym Polska.

Zgodnie z przyjętym regulaminem w turnieju finałowym zagrały tylko 4 reprezentacje – tak było aż do 1976 roku. rozgrywki toczyły się systemem pucharowym. W rundzie wstępnej wiosną 1959 roku Czechosłowacja rozbiła w dwumeczu Irlandię (2:0, 4:0). Potem 16 drużyn rywalizowało w dwóch rundach pucharowych w 1/8 i 1/4.

Franco nie dał grać

Do ciekawego wydarzenia doszło w maju 1960 roku w ćwierćfinale. O co chodzi? O tym meczu pisaliśmy w „Sporcie" kilka lat temu. Chodzi o spotkania ZSRR – Hiszpania. Pierwszy mecz miał być rozegrany w Moskwie w niedzielę 29 maja 1960. Rewanż 9 czerwca. Pogromcy Polaków w 1/8 mieli kapitalny zespół. To był przecież okres, kiedy na europejskich i światowych boiskach rządził Real Madryt, mający w składzie takich piłkarzy, jak genialni napastnicy Alfredo Di Stefano czy Francisco Gento. Do wyjazdu do Moskwy, stolicy Związku Radzieckiego, jednak nie doszło. Rządzący Hiszpanią od lat 30. generał Francisco Franco zdecydował, że zespół narodowy z jego kraju nie poleci grać z komunistycznym rywalem. Chodziło o sowiecką pomoc dla republikańskich komunistów w czasie hiszpańskiej wojny domowej w latach 1936-39, która kosztowała życie 0,5 mln ludzi. Po stronie komunistów walczyło wtedy 2 tys. radzieckich wojskowych, „doradców", lotników, czołgistów. Niektórzy twierdzili, że generał Franco nie chciał dopuścić do meczu z ZSRR ze względu na wywieszaną na maszcie flagę oraz grany hymn rywala. Miał się obawiać aplauzu części widzów dla znienawidzonego komunistycznego przeciwnika.

Tym samy mistrz olimpijski z 1956 roku awansował do finałowej czwórki bez grania. Oprócz ZSRR znaleźli się tam też gospodarze, Francuzi, którzy w imponującym stylu pobili w 1/4 Austriaków 4:2 i 5:2, a król strzelców MŚ 1958 Just Fontaine dalej był w formie, będąc też najlepszym strzelcem eliminacji z pięcioma trafieniami. Do tego był inny skuteczny napastnik, a potem znakomity trener Jean Vincent. Niestety dla gospodarzy w decydującej rozgrywce nie mógł uczestniczyć nie tylko kontuzjowany Fontaine, ale przede wszystkim mózg „Trójkolorowych", mający polskie pochodzenie i grający w latach 1956-59 w wielkim Realu Raymond Kopaczewski (Kopa).

W czołowej czwórce znaleźli się też Jugosłowianie – późniejsi mistrzowie olimpijscy z Rzymu 1960, a także rewelacyjna Czechosłowacja z Josefem Masopustem, który dwa lata później poprowadził naszego południowego sąsiada do finału VII MŚ.

Polacy w grze

Półfinały rozegrano w środę 6 lipca w Paryżu i w Marsylii. „Trójkolorowi" – jedyny przedstawiciel spoza bloku komunistycznego – zagrali oczywiście w stolicy, a ich starcie z Jugosławią uznawane jest za jedno z najciekawszych w historii zmagań o mistrzostwo Europy. To był strzelecki pokaz!

Do przerwy rozgrywanego na Parc des Princes meczu gospodarze prowadzili 2:1. Kiedy w 53 minucie wynik podwyższył Maryan Wisniewski, wydawało się, że sprawa jest rozstrzygnięta. Nic jednak z tych rzeczy! W tym szalonym spotkaniu „Plavi" najpierw zdobyli kontaktowego gola, a pomiędzy 75 a 79 minutą trafili kolejne trzy razy! Dwie ostatnie bramki zdobył pochodzący z Zagrzebia Drażan Jerković (król strzelców mundialu 1962). Ostatecznie Jugosławia wygrała to spotkanie 5:4. Pewnie z Kopą i Fontainem w składzie byłoby inaczej. Dodajmy, że we francuskiej ekipie oprócz Wisniewskiego w meczu z Jugosławią w obronie zagrał inny gracz polskiego pochodzenia Bruno Rodzik, a w kadrze był jeszcze Robert Siatka.

W drugim półfinale ZSRR łatwo, bo 3:0 pokonał Czechosłowację, a dwa razy na listę strzelców wpisał się Valentin Iwanow z Torpedo Moskwa.

Poniedielnik w poniedziałek!

W ogóle trener Gawrił Kaczalin miał w kim wybierać. W bramce legendarny już za życia Lew Jaszyn, w pomocy kapitan drużyny Igor Netto, a z przodu takie asy, jak wspomniany Iwanow czy Wiktor Poniedielnik. Netto został potem uznany za najlepszego zawodnika turnieju i otrzymał nagrodę noszącą imię orędownika rozgrywania turniejów o mistrzostwo Europy, czyli Henriego Delaunaya.

W meczu o III miejsce – rozgrywano je do ME 1980 włącznie – rozbici przegranym półfinałem Francuzi ulegli 0:2 Czechosłowacji. Finał? Miał bardzo zacięty przebieg. Po trafieniu jednego z najlepszych zawodników w historii jugosłowiańskiej piłki, przez lata związanego z Partizanem Milana Gaicia, „Plavi" prowadzili. Po przerwie wyrównał jednak mający gruzińskie pochodzenie Sława Metreweli. Prowadzący mecz angielski arbiter Arthur Ellis zarządził dogrywkę. W niej piękną główką popisał się Poniedelnik i rozstrzygnął o losach pierwszego Pucharu Narodów Europy.

Kiedy pochodzący z Rostowa 23-letni napastnik zdobywał decydującego o wygranej gola, z racji późnej godziny rozgrywania finałowego meczu 10 lipca 1960 roku w Moskwie... był już następny dzień – czyli poniedziałek!

Michał Zichlarz

PUCHAR NARODÓW EUROPY 1960 (6-10 LIPCA 1960)

Półfinały: Francja – Jugosławia 4:5 (2:1), Czechosłowacja – ZSRR 0:3 (0:1)
Mecz o 3 miejsce: Francja – Czechosłowacja 0:2 (0:0)
Finał: ZSRR – Jugosławia 2:1 (0:1)
Jedenastka mistrzostw: Lew Jaszyn (ZSRR) – Ladislav Novak (Czechosłowacja), Vladimir Durković (Jugosławia) – Josef Masopust (Czechosłowacja), Walentin Iwanow, Igor Netto – Sława Metreweli, Wiktor Poniedielnik (wszyscy ZSRR), Milan Galić, Bora Kostić, Dragoslav Sekularac (wszyscy Jugosławia).

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ Nasi piłkarze w 1/8 Pucharu Narodów Europy 1960 trafili na jednego z faworytów, reprezentację Hiszpanii. Pod koniec czerwca 1959 na Stadionie Śląskim w obecności 100 tys. kibiców przegraliśmy 2:4. Dla naszej reprezentacji gole zdobywali Ernest Pohl na 1:0 i Lucjan Brychczy na 2:4. Z kolei Tomasza Stefaniszyna w naszej bramce po dwa razy pokonywali Alfredo Di Stefano i Luis Suarez. Rewanż w październiku 1959 w Madrycie odbył się bez historii – wygrana Hiszpanów 3:0 po bramkach Di Stefano, Gensany i Gento.


PIŁKA NOŻNA • PIŁKA NOŻNA • PIŁKA N

Co przyniosło pierwsze półrocze 1960 r.?

Ofensywa Słowian łamie front tradycyjnych potentatów

Z św wró z szo

Sezon wiosenny w Europie można uważać za zakończony. W większości krajów naszego kontynentu trwa letnia przerwa. Piłkarze odpoczywają bądź podróżują po świecie, co robią może mniej dla przyjemności, a bardziej dla poprawy stanu swoich finansów.

Pierwsze półrocze przyniosło niemałą porcję atrakcyjnych imprez piłkarskich. Po raz pierwszy rozegrany został PUCHAR NARODÓW europejskich. Jego wyniki wskazują dość wyraźnie, że czasy supremacji zachodu i południa należą do przeszłości. Obsada trzech pierwszych miejsc wskazuje, że Słowianie i na tym polu wcale nie myślą być gorsi od innych.

Puchar klubowy zdobył po raz pierwszy z rzędu REAL MADRYT. Jest to bez wątpienia najlepszy klub świata. Za taki można go uważać po bezbramkowym wynik z mistrzem Ameryki Peranki. Jak się okazuje Real finałem przewagę i wynik 6:0, sytuacja zwyciężca na stadionie Montevideo

Pełna reprezentacja Madrytów (wchodziło w jej skład 4 olimpijczyków) wygrała z Anglią 2:0 i zremisowała ze Szkocją 3:3.

Ostatnia z tego kwartetu Szwecja pokonała na własnym terenie Norwegię 4:1, Finlandię 3:0 i z Norwegią. Podkreśl jednak wartość przeciwników nie była największej jakości, tego wiceoceniać niżej od trzech poprzednich.

Z jedną porażką

Po jednej porażce na swym koncie mają CSR, Dania, Polska, NRD, Eire, Belgia, jednak wyjaśnić należy z pewnością należy posławić Jugosławię, która na 11 spotkań rozegrała 9 zwycięstw, 1 remis i 1 porażkę. Jej zwycięstwa nad Francją 5:4, Portugalią 5:1, remis z Londynem z Anglią 0:0, mają swoją wymowę.

Kogut gaulski wydaje w tym roku nieróżowe tony. Zajął raz pierwszy nad Dunajem, nie dało w Wiedniu (zdobyci zostali Austriacy 3:0, Puchar Chile 6:0, Brazylii 6:1, Rozgromili Chile 6:0, Włochy 3:1, madzyerzy Jut ulegli w Brukseli Belgii 5:1.

Czwarte miejsce w pucharze Europy, mimo posiadania bardzo własnego terenu z pewnością nie zajmuje zaliczone w poczet sukcesów. Brak pięciu czołowych piłkarzy, którzy wystąpią na ziemi Anglicy bez zwycięstw

Co jesteśmy Ami rzeu nie wygrały w tym roku reprezentacje Anglii ni Francuzi, nie mówiąc o Belgii. Po meczowej i Rumunii, ponadto w tym roku z Chile, wkrótce przyjedzie Brazylia. Na Stadionie Polskim pojawiło się wielu piłkarzy, należy do nich zaliczyć Alberta (węgier), Meszeschera, Albrechta (NRD), Flemings Nielsa (Szwecja), Haidena (Danii), Jerkovica (Jugosławia). Rosnąć będzie z pewnością Jugosławia dalej swoją umiejętności ale odkryciem ostatnich sezonów, Charlestach Simonsena (Anglia) i Sekularac (Jugosławia). Brak Nicole (Włochy).


Sport
wychodzi we poniedziałki, środy i piątki
Nr 89 Katowice, środa 6 lipca 1960 r. Cena 80 gr.
ZSRR - CSR i Francja-Jugosławia na szczycie PE
„Słoń i sprawa polska"
na stadionach Paryża i Marsylii
jednomyślnie
na prawach
22 lipca

Tak „Sport" w lipcu 1960 relacjonował pierwszy Puchar Narodów Europy czyli mistrzostwa Starego Kontynentu.

Sport 38000b5aff

W mistrzowskiej formie

Rywalizacja w futsalowej ekstraklasie nabiera rumieńców. Najdłużej niepokonanym zespołem jest Rekord Bielsko-Biała, a pokonując Piasta Gliwice potwierdził, że chce odzyskać koronę.

Po październikowym spotkaniu w Opolu chyba mało kto się spodziewał, że Rekord będzie dziś otwierał tabelę. Po 5. kolejce bielszczanie mieli dwie porażki i przeżywali spory kryzys. Obecnie patrzą na konkurentów z góry, nad 3. Piastem mają 5 punktów przewagi, a ostatni mecz z gliwiczanami mogą zaliczyć do jednych z najlepszych w sezonie. - Najważniejsza była mentalność. Prowadziliśmy, mieliśmy słabsze momenty, ale cały czas graliśmy swoje. Najistotniejsza jest głowa i w kolejnych spotkaniach musimy iść po swoje - mówi trener wicemistrzów Polski, **Jesus Lopez Garcia**, nawiązując do spotkań, w których jego podopieczni mierzyć się będą z teoretycznie łatwiejszymi przeciwnikami.

Rekord kolejny raz udowodnił, że w meczach o najwyższą stawkę wytrzymuje ciśnienie i radzi sobie z najgroźniejszymi rywalami. Z Piastem wystarczyło mu niespełna 7 minut, by wypracować trzybramkową przewagę. Wynik z pierwszych fragmentów spotkania utrzymywał się do ostatnich minut, ale wtedy obie drużyny grały już z większą swobodą. Biało-zieloni zwycięstwa jednak nie dali sobie odebrać, wygrywając 6:2.

Piast nie mógł być zadowolony z występu w Cygańskim Lesie. Nie brakowało nawet opinii, że mistrz Polski sprzed dwóch lat zaliczył jeden z najsłabszych występów w sezonie. - Początkowe minuty były kluczowe dla losów rywalizacji. Po siedmiu minutach przegrywaliśmy 0:3. Nie możemy oddawać w taki sposób pola rywalom. To było słabe spotkanie w naszym wykonaniu, Rekord wygrał w pełni zasłużenie - mówił trener **Orlando Duarte**.

W obliczu zbliżających się meczów barażowych o awans do mistrzostw świata z Chorwacją (12 i 16 kwietnia) musi cieszyć dobra dyspozycja kadrowiczów; na przykład **Mikołaj Zastawnik** i Michał Marek w kolejnym meczu wpisali się na listę strzelców. - Na taki pojedynek nie trzeba nas było mobilizować. Sami wyszliśmy na parkiet mocno zdeterminowani i zmotywowani. Szybkie bramki pozwoliły nam ułożyć mecz, który później kontrolowaliśmy. Nasza seria trwa, kroczymy od zwycięstwa do zwycięstwa. Chcemy sięgnąć po mistrzostwo Polski - zapowiedział Zastawnik. Rekord ma obecnie punkt przewagi nad aktualnym mistrzem Polski, Constractem Lubawa.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Wysoka dyspozycja Michała Marka dobrze wróży nie tylko drużynie z Bielska-Białej, ale też reprezentacji.

W strefie spadkowej sytuacja staje się coraz jaśniejsza. Nie dość, że do końca sezonu pozostało tylko 6 kolejek, to drużyny zagrożone swoich szans nie wykorzystują. Chodzi przede wszystkim o Ruch Chorzów, który do meczu z ostatnią w tabeli Sośnicą Gliwice przystąpił podbudowany remisem (5:5) w meczu z Legią Warszawa. Nim jednak chorzowianie dobrze się rozgrzali, przegrywali w Gliwicach 0:3 i gospodarze okazji na pierwsze zwycięstwo w sezonie nie wypuścili. - Czekaliśmy na nie bardzo długo i zasłużyliśmy na pełną pulę. Gratulacje da chłopaków, bo mocno pracowali. Nasza radość jest duża - mówił trener Sośnicy **Łukasz Kujawa**, który zwycięstwem 4:2 niejako pogrążył chorzowian. „Niebiescy", podobnie jak Jagiellonia Białystok, tracą do bezpiecznego FC Toruń tracą obecnie 10 punktów.

(TD)

III LIGA

GRUPA I: Mławianka - GKS Wikielec 1:1, Pilica Białobrzegi - Victoria Sulejówek 1:3.

1. Legia II	19	41	42:17
2. Pogoń	19	38	49:20
3. Bełchatów (b)	19	37	39:24
4. Pelikan	19	34	29:15
5. Świt	19	32	39:27
6. Lechia	19	31	32:31
7. Unia	19	30	35:27
8. Broń	19	30	24:20
9. Victoria (b)	19	29	24:23
10. Wikielec (b)	19	23	23:26
11. Jagiellonia II	19	21	29:29
12. Warta	19	21	23:28
13. Olimpia	19	20	25:26
14. Mławianka	19	18	23:33
15. Concordia	18	18	21:40
16. Łomża (b)	19	15	20:38
17. Pilica	19	14	18:48
18. Legionovia	18	13	17:40

(g)

2. LIGA

Olimpia Grudziądz - Olimpia Elbląg 3:0 (2:0)
1:0 - Krocz, 5 min, **2:0** - Cichoń, 25 min, **3:0** - Rychert, 73 min
GRUDZIĄDZ: Górski - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Ciupa - Rabet (46. Czarnowski), Frelek (67. Jampol), Sikorski, Cichoń (77. Glapka), Rychert (77. Jarzec) - Krocz (87. Maruszak). **Trener** Mariusz PAWLAK.
ELBLĄG: Witan - Sarnowski (76. Łaszak), Szczudliński (46. Gabrych), Mruk, Filipczyk - Bartoś, Kuczałek, Danilczyk (76. Jóźwicki), Sienkiewicz (35. Żak), Jacenko (61. Spychała) - Famulak. **Trener** Przemysław GOMUŁKA.
Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Cichoń, Czarnowski, Kostkowski, Jarzec - Famulak.

1. Kotwica	22	41	45:30
2. Kalisz	21	38	34:19
3. Pogoń	21	34	34:28
4. Hutnik	22	32	32:30
5. Radunia	22	32	28:27
6. Lech II	22	32	27:33
7. Stal (b)	21	31	24:25
8. ŁKS II (b)	22	31	34:31
9. Chojniczanka (s)	22	31	30:29
10. Olimpia E.	22	30	27:28
11. Zagłębie II	22	29	33:32
12. Skra (s)	22	28	28:26
13. Polonia (b)	22	28	28:31
14. Jastrzębie	21	25	25:30
15. Wisła	21	24	30:32
16. Stomil	21	24	21:29
17. Olimpia G. (b)	22	21	24:32
18. Sandecja (s)	22	21	21:33

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **15-18** - spadek

FUTSAL

1/4 FINAŁU PUCHARU POLSKI
Futsal Leszno - AZS UW Wilanów 6:1 (2:0): Tangarife 2, Kąkol, Kożemjaka, Siecla, Kacper Konopacki - Neto; **Eurobus Przemyśl - Piast Gliwice 1:4 (0:0):** Bruninho - Pegacha 2, Bruno Graca, Vini I; **Rekord Bielsko-Biała - Legia Warszawa 3:2 (0:2):** Seidler 2, Storożuk (samobójcza) - Rui Pinto, Henrique (samobójcza); mecz BSF Bochnia - Constract Lubawa zakończył się po zamknięciu wydania.

(mar)

Lider gotowy do wyzwań

POLONIA ŁAZISKA GÓRNE

Już tylko dwa dni pozostały do inauguracji zmagań w IV lidze śląskiej. - Nasi zawodnicy stoją w blokach, ale już nie mogą się doczekać gier o punkty - mówi **Robert Janecki**, dyrektor Polonii Łaziska Górne, która po rundzie jesiennej przewodzi tabeli grupy I. Drużyna trenera Piotra Mrozka ma 3 punkty przewagi nad rezerwami bielskiego Podbeskidzia oraz 4 nad Spójnią Landek i właśnie od domowego starcia z tym zespołem rozpocznie rundę rewanżową.

- Boisko zostało solidnie przygotowane i nic nie powinno stanąć na przeszkodzie, by w sobotę o 12.00 rozpocząć mecz - dodaje dyrektor Polonii, która w przerwie zimowej mocno się zmieniła. Przede wszystkim nie ma w niej już bramkarza Pawła Florka, wychowanka Chrzciciela Tychy, byłego zawodnika tamtejszego GKS-u, Nadwiślana Góra, trzech klubów niższych lig w Hiszpanii, a także rapera, mającego w dorobku album „Bardziej bramkarz niż raper?"

- Gdy przed sezonem uprawnialiśmy go do gry, zastrzegł, że jeśli zimą otrzyma ofertę z wyższej ligi, nie będziemy mu stawiali przeszkód. Wystąpił w 15 spotkaniach przepuścił zaledwie 10 bramek i zainteresował sobą Rekord Bielsko-Biała. Propozycja złożona przez lidera III ligi była konkretna, więc „Floro" z niej skorzystał. Doszliśmy jednak do porozumienia z Rekordem, pozyskując Jakuba Szumerę. Mam nadzieję, że dokonaliśmy wymiany jeden do jednego - uśmiecha się Janecki, który w podobnym tonie wypowiada się o pozostałych ruchach kadrowych, a największe nadzieje wiąże z pozyskaniem Kacpra Grzebielucha. Zawodnik mogący grać zarówno w pomocy, jak i w ataku próbował sił w Cracovii, GKS-ie Katowice, Pniówku 74 Pawłowice, a jesień spędził w III-ligowym Podhalu Nowy Targ. Poza nim i wspomnianym Szumerą barwy Polonii przywdziali: Artur Sip, Filip Strzelec (obaj GKS Tychy), Klaudiusz Sommer (Podbeskidzie Bielsko-Biała), Kacper Wybrańczyk (Znicz Jankowice).

- Liczmy nie tylko na nich, ale też na naszych wychowanków - podkreślił dyrektor klubu z Łazisk Górnych, który nawiązał współpracę z MKS-em Lędziny i liczy, że wypożyczeni do niego Patryk Kulski, Konrad Walicki oraz Jan Niedźwiecki wiosną się w nim ograją.

- Większość sparingów przegraliśmy, ale trener Mrozek nie przywiązywał wagi do wyników. Dwa mecze zostały odwołane, a jeden trwał... 63 minuty, bo zgasły jupitery i ze względu na poważniejszą awarię, nie wróciliśmy już do gry. Żeby oszczędzić własne boisko, korzystaliśmy głównie z obiektów katowickiego MOSiR-u, mieszczących się przy ulicach naszych wielkich pisarzy, Adama Asynka i Tadeusza Boya-Żeleńskiego, gdzie siedziby mają Rozwój i Górnik MK. Myślę, że jesteśmy gotowi do ligowych wyzwań i czekamy, co wiosna przyniesie. Zaczynamy ją z wysokiego „C", bo Spójnia to wymagający rywal - kończy Robert Janecki.

Marek Hajkowski



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Jakub Szumera ma pomóc Polonii w zachowaniu eksponowanego miejsca.

Sport 38000b5aff

Kwintet zamiast Rosji?

Wiele wskazuje, że Polska będzie jednym ze współorganizatorów kobiecych mistrzostw Europy 2026 i odegra w nich bardzo ważną rolę.

Jakie mam plany na końcówkę 2026 roku? Do niedawna myślałam, że będę odpoczywać po zakończeniu przygody ze szczypiorniakiem, ale pewnie przyjdzie mi zmienić zdanie - uśmiechnęła się **Sylwia Matuszczyk**, długoletnia obrotowa reprezentacji Polski, która - podczas rozmowy z TVP Sport, tuż po niedawnym meczu eliminacji Euro 2024 z Danią w Lubinie - wiedziała, że... coś w trawie piszczy. Tym „czymś" była niepotwierdzona jeszcze informacja, że jednym ze współorganizatorów mistrzostw Europy w 2026 roku będzie Polska. - Miałam już kończyć, ale jeszcze nie miałam okazji wystąpić na wielkiej imprezie w ojczyźnie, więc chyba się zastanowię z przesunięciem terminu odwieszenia butów na kołek - dodała 32-letnia wychowanka MTS-u Żory, a obecnie zawodniczka JKS-u Jarosław, od dekady zakładająca biało-czerwoną koszulkę. Wypowiadając te słowa Matuszczyk nie wiedziała, że nasz kraj ma w tym turnieju odegrać bardzo ważną rolę. Poza meczami grupowymi Polek mają się u nas odbyć najważniejsze spotkania turnieju, w tym mecz o 3. miejsce i finał.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Od lewej: Magda Więckowska, Adrianna Płaczek, Daria Przywara, Monika Kobylińska, Sylwia Matuszczyk... Którym z tych zawodniczek będzie dane wystąpić na Euro 2026?

Oficjalna decyzja jeszcze nie zapadła, Europejska Federacja Piłki Ręcznej (EHF) ma ją ogłosić w kwietniu, ale z przecieków wynika, że turniej odbędzie się w Polsce oraz Czechach, Słowacji, Rumunii i Turcji. Właśnie te kraje zgłosiły swoje kandydatury po tym, jak w lipcu 2023 EHF - w związku z agresją na Ukrainę - prawo organizacji mistrzostw odebrała Rosji. Polska wyraziła wówczas chęć przejęcia imprezy wspólnie z Czechami. Wspólną kandydaturę wysunęły również Słowacja i Rumunia, a samodzielnie o organizację starała się Turcja. - Złożyliśmy aplikację wspólnie z Czechami i została oceniona jako bardzo dobra - powiedział na początku lutego prezes ZPRP, **Henryk Szczepański**. - Mocno wierzę, że EHF wybierze naszą kandydaturę, ale na decyzję musimy poczekać.

Okazało się jednak - o czym poinformował tvpsport.pl - po spotkaniach z przedstawicielami wszystkich federacji, EHF wysunął propozycję rozegrania imprezy we wszystkich pięciu chętnych krajach. Miał to być dowód uznania za odpowiedź na kryzysową z punktu widzenia EHF sytuację.

Euro 2026 byłoby kolejną wielką imprezą piłki ręcznej w Polsce. Przypomnijmy, że w 2016 roku byliśmy gospodarzem mistrzostw Europy mężczyzn, dwa lata później juniorek do lat 18, przed rokiem - wspólnie ze Szwecją - zorganizowaliśmy mistrzostwa świata mężczyzn, a w 2025 roku - w Katowicach, Kielcach, Płocku i Sosnowcu - odbędą się mistrzostwa świata mężczyzn do lat 21. To jednak nie wszytko, bo ZPRP stara się też o organizację MŚ kobiet w 2031 roku i ME mężczyzn w 2030 roku.

(mha)

Plapp nowym liderem

PARYŻ-NICEA

Kolumbijczyk Santiago Buitrago (Bahrain-Victorious) wygrał czwarty etap wyścigu Paryż - Nicea, na którym kolarze pokonali 183 km z Chalon-sur-Saone do Mont Bouilly. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej objął drugi na mecie Australijczyk Luke Plapp (Jayco AlUla).

Na środowym, górskim etapie Buitrago i Plapp wspólnie uciekli peletonowi i kilka kilometrów przed metą utrzymywali ok. 40 s przewagi. Na ostatnim podjeździe Kolumbijczyk zaatakował, a Australijczyk nie wytrzymał jego tempa. Buitrago przekroczył linię mety samodzielnie, Plapp miał do niego 10 s straty.

To jednak wystarczyło Australijczykowi, aby objąć prowadzenie w wyścigu. Ma 13 s przewagi nad Buitrago i 27 nad jadącym w środę w żółtej koszulce Amerykaninem Brandonem McNultym (UAE Team Emirates).

W rywalizacji o trzecie miejsce na etapie Duńczyk Mattia Skjelmose (Lidl-Trek) na ostatnich metrach ominął jednego z kandydatów do triumfu w całej imprezie Belga Remco Evenepoela (Soudal-Quick-Step).

Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels) zajął w środę 87. miejsce, a Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) był 122. Obaj stracili do Buitrago więcej niż 20 minut, a w klasyfikacji generalnej są poza czołową setką.

4. etap, Chalon-sur-Saone - Mont Bouilly, 183 km: 1. Santiago Buitrago (Kolumbia/Bahrain Victorious) 4:25.52, 2. Luke Plapp (Australia/Jayco AlUla) strata 10 s, 3. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 37, 4. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal-Quick-Step) ten sam czas, 5. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers) 39, 6. Felix Gall (Austria/Decathlon AG2R La Mondiale) ten sam czas... **87. Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels) 20.47, 122. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 24.20**.

Klasyfikacja generalna: 1. Plapp 13:15.04, 2. Buitrago strata 13 s, 3. Brandon McNulty (USA/UAE Team Emirates) 27, 4. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 29, 5. Evenepoel 30, 6. Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers) 40... **121. Owsian 31.50, 124. Gradek 32.32**.

Finisz Bauhausa

TIRRENO-ADRIATICO

Niemiec Phil Bauhaus (Bahrain Victorious) wygrał w Gualdo Tadino po sprinterskim finiszu trzeci etap wyścigu Tirreno-Adriatico. Liderem pozostaje Hiszpan Juan Ayuso (UAE Team Emirates), zwycięzca inaugurującej ściganie poniedziałkowej jazdy indywidualnej na czas.

29-letni Bauhaus na 225-kilometrowej trasie uzyskał czas 5:25.51. Na finiszu z peletonu był najszybszy i minimalnie wyprzedził Włocha Jonathana Milana (Lidl-Trek) i Francuza Kevina Vauguelina (Arkea).

Na 11. pozycji w tym samym czasie co zwycięzca został sklasyfikowany lider Ayuso. Ten sam czas co zwycięzca uzyskało 79 kolarzy, był wśród nich Rafał Majka (UAE Team Emirates), który zajął 65. lokatę.

Pozostali Polacy nie znaleźli się w głównej grupie, która dotarła do mety. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) był 93. ze stratą 55 s, a Stanisław Aniołkowski (Cofidis), Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe) i Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) dojechali do mety poza czołową „100" tracąc 7.33.

3. etap, Volterra - Gualdo Tadino, 225 km: 1. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain Victorious) 5:25.51, 2. Jonathan Milan (Włochy/Lidl – Trek), 3. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea - B&B Hotels), 4. Alberto Bettiol (Włochy/EF Education – EasyPost), 5. Andrea Vendrame (Włochy/Decathlon – AG2R), 6. Simone Velasco (Włochy/Astana - Qazaqstan Team)... **65. Rafał Majka (UAE Team Emirates) wszyscy ten sam czas, 93. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) strata 55 s, 144. Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe), 145. Stanisław Aniołkowski (Cofidis), 146. Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) wszyscy strata 7.33.**

Klasyfikacja generalna: 1. Juan Ayuso Pesquera (Hiszpania/UAE Team Emirates) 10:09.22, 2. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek) strata 6 s, 3. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea - B&B Hotels) 14, 4. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious) 17, 5. Jonas Vingegaard Rasmussen (Dania/Team Visma) 22, 6. Romain Gregoire (Francja/Groupama-FDJ) 24... **36. Majka 42, 85. Michał Kwiatkowski 1.35, 139. Filip Maciejuk 8.05, 143. Stanisław Aniołkowski 8.38, 145. Cesare Benedetti 8.48.**

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce 38:23 (20:11)**

ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Górna 8/3, Kochaniak-Sala 7, Matieli 1, Drabik 3, Bujnochova 5, Michalak 6, Przywara 3, Jureńczyk 4, Pankowska, Zych, Milczarczyk, Szarkova 1. **Kary:** 6 min. **Trener** Bożena KARKUT.

KOBIERZYCE: Kowalczyk, Sałtaniuk, P. Chojnacka - Janas, Buklarewicz 1, Drażyk 4, Ważna 1, Cygan 1, Wiertelak 4, Kucharska 1, Despodovska 4, Meleketcewa 2, Smolin 3, Domagalska 1, Kozioł, Kocińska 1. **Kary:** 8 min. **Trener** Marcin PALICA.

1. Zagłębie	18	52	581:401
2. Kobierzyce	18	44	524:474
3. Lublin	18	43	553:419
4. Gniezno	18	34	483:480
5. Koszalin	18	23	464:465
6. Piotrcovia	18	21	499:510
7. Start	18	20	477:544
8. Jarosław	18	12	396:453
9. Galiczanka	18	12	455:561
10. Kalisz	18	9	439:564

1-6 - play off, **7-10** - play out

19. seria, grupa mistrzowska, 10-13.03.: Gniezno - Koszalin, Piotrcovia - Lublin, Zagłębie - Kobierzyce; **19. seria, grupa spadkowa, 9-10.03.:** Start - Jarosław, Kalisz - Galiczanka. **(mha)**

To będzie mecz o wszystko

LIGA MISTRZÓW

Dziś, w ostatnim meczu fazy grupowej LM, Orlen Wisła Płock podejmie FC Porto. Stawką tego spotkania będzie awans do fazy pucharowej. Najprawdopodobniej około 22.00 będą znane wszystkie rozstrzygnięcia fazy grupowej. Będzie wiadomo, czy Orlen Wisła zajmie 6. miejsce, co oznacza, że będzie grać o ćwierćfinał z 3. zespołem grupy A.

Trener **Xavi Sabate** jest bardzo zadowolony z gry swojego zespołu w tym roku. - Drużyna w świetnym stylu rozpoczęła rywalizację w drugiej części sezonu. Obecnie wszyscy zawodnicy pracują z myślą o awansie - zapewnia szkoleniowiec Orlen Wisły.

Podobnie jak przed rokiem, kiedy o awans do fazy pucharowej Orlen Wisła walczyła z FC Porto na wyjeździe, przed drużyną jest bardzo ważny mecz. - Teraz zagramy przed własną publicznością. Mam nadzieję, że nasi fani wypełnią trybuny, stworzą atmosferę jak na finale i w skomplikowanych momentach, które na pewno się pojawią, wspomogą nas dopingiem - dodaje Hiszpan. Płoccy kibice już wiele razy w tym sezonie pokazali, że potrafią dać wsparcie drużynie. Dodatkowym argumentem, by wypełnić halę do ostatniego miejsca jest pomoc dzieciom chorym na raka. Sponsor Orlen Wisły Modular System ogłosił, że za każdego kibica, który przyjdzie na mecz i będzie dopingować drużynę, wpłaci 5 złotych na fundację Cancer Fighters.

Przed rokiem sytuacja Orlen Wisły przed ostatnią kolejką była nieco trudniejsza niż teraz. Drużyna miała zagrać na wyjeździe, a w tabeli zajmowała 7. miejsce, za FC Porto, które zgromadziło punkt więcej. W ostatnim meczu fazy grupowej, Orlen Wisła przegrywała do przerwy 13:15, by odrodzić się po zmianie stron. W 36 minucie „nafciarze" doprowadzili do remisu 17:17, ale w 45 minucie FC Porto odskoczyło na 20:17. Ostatni remis (26:26) był w 59 minucie. Najpierw do siatki trafił Sergiej Kosorotow, a kilkanaście sekund później Krzysztof Komarzewski; dziś obu już nie ma w Płocku, ale jest wielu innych równie klasowych graczy. Tuż przed końcowym gwizdkiem wynik ustalił Diogo Branquinho, ale to nie miało żadnego znaczenia. Orlen Wisła wygrała 28:27 i awansowała do dalszych rozgrywek. Dziś będzie podwójnie zmotywowana, bo na inaugurację bieżącego sezonu uległ w Porto 23:24.

GRUPA B

1. Barcelona	13	22	439:372
2. Magdeburg	13	22	409:356
3. Veszperem	13	20	461:406
4. Montpellier	13	12	374:362
5. Gudme	13	11	395:415
6. Płock	13	9	347:358
7. Proto	13	8	381:451
8. Celje	13	0	370:456

Dziś grają: Celje - Gudme, Veszprem - Magdeburg - **oba o 18.45**, Barcelona - Montpellier, Płock - Porto - **oba o 20.45**. **(m, PAP)**

Sport 38000b5aff

Mission impossible?

Polska delegacja wyruszyła za ocean. Ma przekonać dwóch graczy do gry w kadrze.

REPREZENTACJA POLSKI

Milowymi krokami zbliża się najważniejsze tegoroczne wydarzenie męskiej reprezentacji koszykarzy - turniej kwalifikacyjny do igrzysk olimpijskich, który zostanie rozegrany na początku lipca w Walencji. Rywalami biało-czerwonych są reprezentacje Finlandii i Bahamów, a w razie powodzenia także kadra Hiszpanii.

Polski Związek Koszykówki intensyfikuje działania, by pozyskać do kadry graczy z NBA. Zaniepokojenie po katastrofalnym występie z Macedonią Północną oraz wysokiej porażce w Wilnie z Litwinami powoduje, że wzmocnienia są konieczne.

Do Stanów Zjednoczonych właśnie wyleciała 2-osobowa delegacja Polskiego Związku Koszykówki. To Łukasz Koszarek i Rafał Juć. Ten pierwszy to były reprezentant kraju, od blisko roku szef Polskiej Ligi Koszykówki. Juć od dziesięciu lat pracuje dla Denver Nuggets, aktualnych mistrzów NBA, jako skaut i świetnie zna rynek najlepszej koszykarskiej ligi.

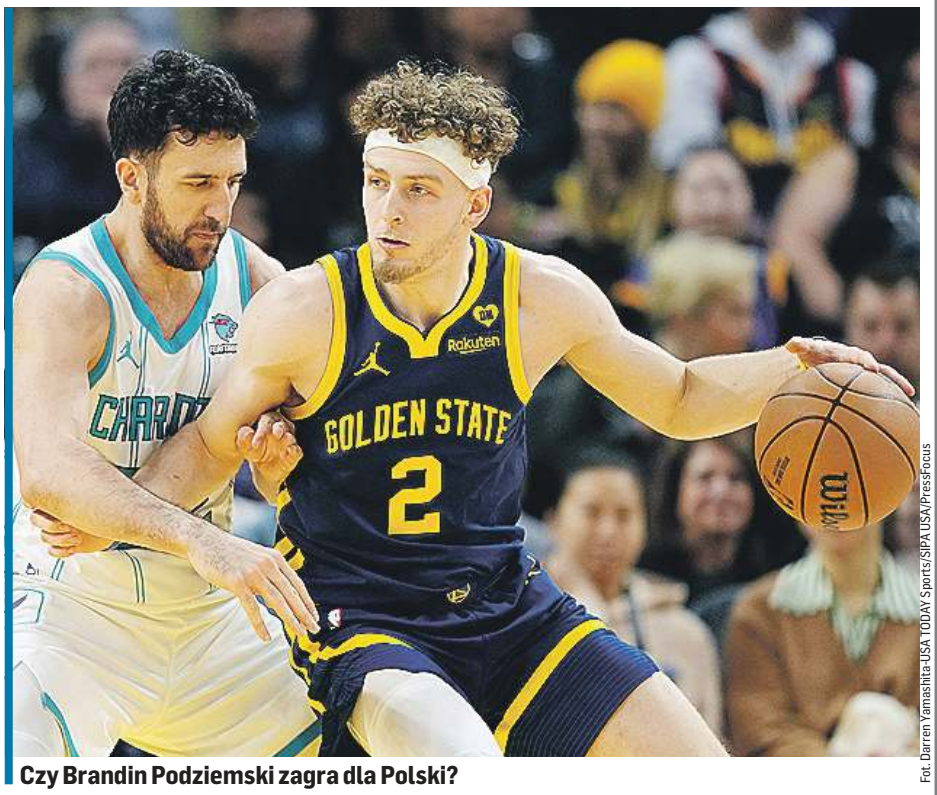
Jako pierwszy o tej wyprawie poinformował Łukasz Cegliński, redaktor naczelny portalu sport.pl.

Polska delegacja za oceanem ma w planach obejrzenie trzech spotkań: Golden State Warriors – Chicago Bulls (7 marca, Chase Center, San Francisco), Warriors – San Antonio Spurs (9 marca, Chase Center, San Francisco) i Spurs – Warriors (11 marca, Frost Bank Center, San Antonio).

Gra toczy się o dwóch zawodników - Jeremy'ego Sochana z „Ostróg" właśnie oraz Brandina Podziemskiego, rozgrywającego Golden State. Stąd taki dobór spotkań. Termin wyjazdu nie był dobrany przypadkowo, bo akurat w pierwszej połowie marca dojdzie do dwumeczu między Golden State i San Antonio. W ciągu dwóch dni oba zespoły spotkają się dwukrotnie - raz w Kalifornii, raz w Teksasie.

JEREMY SOCHAN
Urodzony: 20 maja 2003
Wzrost: 203 centymetry
Klub: San Antonio Spurs
Osiągnięcia w tym sezonie: 61 meczów, średnio 29.5 minuty, 11.3 punktu na mecz, 6.1 zbiórki, 3.4 asysty.

BRANDIN PODZIEMSKI
Urodzony: 25 lutego 2003
Wzrost: 193 centymetry
Klub: Golden State Warriors
Osiągnięcia w tym sezonie: 52 mecze, średnio 26.8 minut, 9.7 punktu na mecz, 5.8 zbiórki, 3.9 asysty.



Czy Brandin Podziemski zagra dla Polski?

Fot. Darren Yamashita-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Czy jest szansa, by obaj gracze, którzy są na celowniku działaczy, zagrali w lipcu w Walencji? W sprawie Sochana nadzieje są duże i sprawa wygląda na bardzo realną. Teraz dodatkowo mówi się, że w pakiecie razem z zawodnikiem pojawiłby się ktoś ze sztabu San Antonio. Ta osoba miałaby pracować w ekipie Igora Milicicia. Podobno jest zgoda szkoleniowca na takie rozwiązanie.

Znacznie trudniej będzie ściągnąć Podziemskiego. Rok temu zawodnik co prawda zapowiadał, że w 2024 roku zobaczymy go w biało-czerwonych barwach, ale teraz nieco tonuje te nastroje. Podczas ostatniego All Stars Weekend w Indianapolis Podziemski zabrał głos w sprawie gry w kadrze. - Rozmawialiśmy o grze dla Polski z Jeremym przy okazji meczów ze Spurs. Myślę, że nie zagram dla kadry tego lata, ale kolejnego już tak. Mam wciąż kilku kuzynów i wujostwo w Polsce. Wydaje mi się, że moi pradziadkowie jako pierwsi wyemigrowali do Stanów - stwierdził w rozmowie z Canal Plus.

Czemu zawodnik zmienia zdanie? Wszystko przez znakomity sezon. Jest debiutantem, a mimo to wywalczył sobie miejsce w pierwszej piątce byłych mistrzów NBA - Golden State. Gra u boku słynnego Stephena Curry'ego, zakwalifikował się do Meczu Wschodzących Gwiazd. To wszystko sprawia, że 21-letni gracz zaczął na poważnie myśleć, że może mieć szanse gry w reprezentacji USA. Nieoficjalnie wiadomo, że wszelkie procedury, które zmierzały do nadania Podziemskiemu polskiego obywatelstwa, zostały mocno spowolnione. I nie jest to wina strony polskiej.

Za dwa tygodnie, gdy delegacja PZKosz wróci z USA, będzie jasność, czy Podziemski dał zielone światło na załatwienie polskiego paszportu i grę w kadrze trenera Milicicia.

Dodajmy, że po raz ostatni reprezentacja polskich koszykarzy grała na Olimpiadzie w... Moskwie w roku 1980! To zatem prawie pół wieku temu.

(pp)

DERBY TEKSASU DLA „RAKIET"

NBA

■ Seria 11 kolejnych wygranych meczów Celtics zakończyła się we wtorek w Cleveland. Dziewięć minut przed końcem meczu goście prowadzili 22 punktami (93:71) i nic nie zapowiadało katastrofy. Potem jednak na parkiecie rządzili wyłącznie „Kawalerzyści", którzy ostatnią kwartę wygrali 34:17 i niespodziewanie odprawili z kwitkiem najlepszy w tym sezonie zespół ligi. Najlepsi w ekipie gospodarzy byli Jarrett Allen (21 punktów, 12 zbiórek) oraz Dean Wade (23 punkty, 8 zbiórek). W ostatnich dziesięciu minutach meczu cała pierwsza piątka Bostonu zdobyła w sumie 9 punktów! W tym okresie wspomniany Wade zaliczył 20 „oczek", w tym 5 na 5 w rzutach za trzy! Boston pozostaje liderem ligi, a Cleveland jest na trzecim miejscu na Wschodzie tuż za Milwaukee.

San Antonio mogłoby myśleć o serii trzech kolejnych zwycięstw i wywiezieniu punktów z Houston, gdyby nie Alperen Sengun. Turecki środkowy, który jest w NBA trzeci sezon, rozegrał mecz życia. 21-letni zawodnik zdobył 45 punktów (rekord kariery), miał 16 zbiórek (rekord sezonu) oraz 5 przechwytów (najlepiej w karierze). Goście prowadzili po pierwszej połowie (53:47), ale drugie 24 minuty należały zdecydowanie do miejscowych. Poza Turkiem dobrze zagrali także Jalen Green (23 punkty) oraz Fred VanVleet (21 punktów, 10 asyst). W zespole Spurs double double zanotował Victor Wembanyama (10 punktów, 11 zbiórek plus 7 bloków), a bardzo dobre spotkanie rozegrał Jeremy Sochan. Polak był na boisku 34 minuty, zdobył 15 punktów (5 z 14 z gry, 4 na 4 z linii osobistych), miał 8 zbiórek, 3 asysty. San Antonio z 13 zwycięstwami jest na ostatnim miejscu w Konferencji Zachodniej, Houston zajmuje w tej konferencji miejsce 12.

Wyjątkowo ciekawy mecz rozegrano w Denver, gdzie obrońcy tytułu zostali pokonani przez Phoenix dopiero po dogrywce. Kevin Durant zdobył dla Suns 35 punktów (w tym 8 w dogrywce), a Grayson Allen miał 28 „oczek". Gospodarze mieli w tym spotkaniu już 22 punkty przewagi, ale nie potrafili tego utrzymać. Nikola Jokić zanotował kolejny dobry występ (25 punktów, 16 zbiórek, 5 asyst). Denver walczą o prymat na Zachodzie, na razie drużyna z Kolorado jest na miejscu trzecim z bilansem 42-20. Lideruje Minnesota (43-19) przed Oklahoma City (42-19).

Denver - Phoenix 107:117 (po dogr.), Dallas - Indiana 120:137, Cleveland - Boston 105:104, Brooklyn - Philadelphia 112:107, Toronto - New Orleans 98:139, New York - Atlanta 100:116, Miami - Detroit 118:110, Houston - San Antonio 114:101, Charlotte - Orlando 89:101. **(pp)**

Legia blisko awansu

PUCHAR EUROPY FIBA

■ W pierwszym meczu ćwierćfinałowym Pucharu Europy Legia pokonała na Bemowie hiszpański Surne Bilbao Basket różnicą 19 punktów. Stołeczna drużyna aż 13 razy trafiła za trzy punkty, podczas gdy rywale tylko 1 raz na 19 prób! Ten sukces ma swoją wagę, bo to ledwie druga porażka hiszpańskiej drużyny w 13 meczach tej edycji PE. Wcześniej zespół trenera Jaume Ponsarnau'a dwukrotnie pokonał m.in. Anwil Włocławek. Rewanż w czwartek 13 marca w Bilbao. O awansie do najlepszej czwórki decydować będzie lepszy bilans punktowy dwumeczu.

■ **Legia Warszawa - Surne Bilbao Basket 83:64 (20:15, 21:14, 19:20, 23:15)**
WARSZAWA: Holman 16 (4x3), Jackson 10 (1x3), Kolenda 8 (1x3), Sobin 8, Vital 13 (2x3) - Cowels 12 (4x3), Kulka, Ponitka 10 (1x3), Wyka 6. Trener Marek POPIOŁEK.

Początek jak u Hitchcocka!

W czwartek możemy poznać finalistów ligi.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Dwa mecze półfinałowe play off dostarczyły ogromnych emocji. W Arena Gorzów gospodynie wygrały dwoma punktami, w Polkowicach, by wyłonić zwycięzcę, konieczne były dwie dogrywki!

- Dawno takiego meczu w polskiej lidze nie pamiętam. Dwa zespoły stworzyły niesamowite widowisko. Cieszymy się, że to my dziś wygraliśmy. Jest 1:0 w tej rywalizacji, ale mamy dużo do przeanalizowania - komentował Karol Kowalewski, szkoleniowiec KGHM BC.

Dragana Stanković i Weronika Gajda zaliczyły double double - ta pierwsza miała 13 punktów i 15 zbiorek, a druga 15 punktów i 12 asyst.

„Jedno słowo: DZIĘKUJEMY! To była heroiczna walka przez 50 minut, to był pokaz ogromnego charakteru, zawziętości i determinacji. Napędziliśmy zespołowi z Polkowic ogromnego stracha. I szkoda, oczywiście, że szkoda, ale przede wszystkim jesteśmy dumni. Dziewczyny, głowy do góry, jesteście WIELKIE!" - napisał w swoich mediach społecznościowych klub z Wrocławia.

MVP meczu w Gorzowie Wielkopolskim była Elena Tsineke. Greczynka zdobyła 22 punkty, miała 11 asyst i 5 zbiórek. Świetnie zagrała też Australijka Chloe Bibby (17 punktów). - Cieszę się, że ktoś z dwójki Gorzów - Arka będzie w finale, bo obydwie drużyny zasługują na to. Wierzę, że to będziemy my, choć czeka nas trudne zadanie - mówił Dariusz Maciejewski, trener gorzowianek.

Za nami dwa pierwsze niesamowite mecze półfinałowe, a już w czwartek możemy poznać drużyny, które zagrają w wielkim finale!

- Nie wiem, jak my się podniesiemy po tak wyczerpującym boju jak dziś. Nie jesteśmy faworytem, ale na pewno podejmiemy walkę. Pamiętajmy jednak, że gramy z drużyną, która występowała w Eurolidze. Dziękuję dziewczynom za dzisiejszą walkę do samego końca - powiedział trener Ślęzy Arkadiusz Rusin. W razie remisu, ewentualne trzecie spotkania zostaną rozegrane w niedzielę 10 marca.

MECZE CZWARTKOWE

WROCŁAW, 18.00.: 1KS Ślęza Wrocław - KGHM BC Polkowice

GDYNIA, 18.00.: VBW Arka - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp.

(pp)

Sport 38000b5aff

Do tchu ostatniego

GKS Katowice nie wykorzystał dwóch piłek meczowych i w Częstochowie wywalczył tylko punkt. „Jurajscy rycerze" kontynuują zwycięską serię.

PLUSLIGA

W pierwszej rundzie we własnej hali katowiczanie pokonali beniaminka z Częstochowy 3:2, choć byli blisko porażki 1:3. W rewanżu byli o krok od powtórzenia tamtego wyniku.

Darmowe punkty

Znów mieli problemy i musieli gonić rywali. Dwa pierwsze sety przegrali, prezentując słabą dyspozycję. W ofensywie słabo spisywali się Jakub Jarosz i Marcin Waliński. Ten drugi miał też kłopot z przyjęciem zagrywki. Był „ostrzeliwany" przez rywali i kilka razy został „ustrzelony". Znacznie poniżej oczekiwań grał także Davide Saitta.

Gospodarze takich problemów nie mieli. Grali prostą, ale za to bardzo skuteczną siatkówkę. Na skrzydłach niezawodny był Dawid Dulski, wiele punktów zdobywali też środkowi.

Końcówka jak z horroru

W trzecim secie role się odwróciły. W GieKSie bardzo dobrą zmianę dał Damian Domagała, który w ataku zastąpił Jarosza. Coraz lepiej prezentowali się też Waliński, poprawił dokładność w przyjęciu, oraz Lukas Vasina.

Zwycięzcę wyłonił tie-break. Goście długo przeważali Wygrywali już 12:8. Leszek Hudziak, trener Exactu Systems Hemarpol, poprosił o przerwę.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Dawid Dulski, zdobywając 34 punkty, mocno dał się we znaki blokującym GieKSy.

Chciał wstrząsnąć swoimi zawodnikami, bo ci wyglądali na zrezygnowanych. Udało mu się, choć rywale byli o krok od świętowania zwycięstwa. Mieli dwie piłki meczowe, ale ich nie wykorzystali. Stracili za to cztery kolejne punkty i z Częstochowy wracają tylko z punktem.

Wykrzesana energia

Zawiercianie do Gdańska przyjechali tuż po zdobyciu Pucharu Polski. Ich trener Michał Winiarski, w porównaniu z turniejem finałowym zdecydował się tylko na jedną zmianę. Oszczędził borykającego się z problemami zdrowotnymi Trevora Clevenota i na jego miejsce w pierwszej szóstce wyszedł Thibault Rossard.

Zawiercianie zaczęli w wielkim stylu. W pierwszym wręcz „zmietli" Trefl z parkietu. Czym dłużej trwał jednak mecz, tym mieli coraz większe problemy. Zawodzili przede wszystkim w ataku. Środkowy Mateusz Bieniek nie kończył piłek nawet gdy nie miał przed sobą bloku. Słabo spisywał się też Rossard. Gościom drugą partię udało się jeszcze wygrać, ale w trzeciej dopadł ich kryzys. Wygrywali 7:2, potem 22:19, a mimo to przegrali seta. A sił mieli coraz mniej. Na ich postawie odbijały się trudy weekendowego turnieju Pucharu Polski. Widać było, że z każdą kolejną akcją wyczerpuje się im energia. Ataki nie były już tak dynamiczne, brakowało też szybkości.

Trefl wykorzystał okazję. Doprowadził do tie-breaka. Zaczął go od 5:1. Zawiercianie wykrzesali z siebie jeszcze resztki sił. Zerwali się do walki. Wywalczyli pięć kolejnych punktów, co dodało im pewności siebie. Znów złapali rytm i konsekwentnie budowali przewagę. Decydujący punkt wywalczył Miłosz Zniszczoł udanym atakiem z krótkiej.

(mic)

■ **Exact Systems Hemarpol Częstochowa – GKS Katowice 3:2 (25:21, 25:19, 22:25, 21:25, 16:14)**
CZĘSTOCHOWA: Kowalski (2), Kogut (10), Janus (10), Dulski (34), Sobański (13), Hain (7), Jaskuła (libero) oraz Espeland, Borkowski (1), Bouguerra (1). Trener Leszek HUDZIAK.
KATOWICE: Saitta (2), Waliński (12), Usowicz (9), Jarosz (3), Vasina (29), Krulicki (7), Mariański (libero) oraz Mielczarek, Fenoszyn, Domagała (12). Trener Grzegorz SŁABY.
Sędziowali: Mariusz Fiutek (Będzin) i Piotr Król (Katowice). **Widzów** 1053.
Przebieg meczu
I: 8:10, 14:15, 20:17, 25:21.
II: 10:9, 15:12, 20:15, 25:19.
III: 6:10, 10:15, 17:20, 22:25.
IV: 8:10, 11:15, 17:20, 21:25.
V: 5:4, 8:10, 16:14.
Bohater – Dawid DULSKI.

Trefl Gdańsk – Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (11:25, 22:25, 25:23, 25:22, 11:15)
GDAŃSK: Kampa (1), Franchi Martinez (16), Niemiec (3), Sasak (16), Sawicki (5), Urbanowicz (7), Koykka (libero) oraz Gałązka, Czerwiński, Orczyk (11), Zaleszczyk (6). Trener Igor JURICIĆ.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (4), Kwolek (19), Zniszczoł (11), Butryn (24), Rossard (9), Bieniek (11), Perry (libero) oraz Gąsior (2), Kozłowski, Łaba. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Maciej Maciejewski i Jarosław Makowski (obaj Szczecin). **Widzów** 2700.
Przebieg meczu
I: 5:10, 7:15, 10:20, 11:25.
II: 9:10, 11:15, 19:20, 22:25.
III: 10:9, 14:15, 17:20, 25:23.
IV: 9:10, 15:14, 20:16, 25:22.
V: 5:1, 7:10, 11:15.
Bohater – Luke PERRY.

■ **PSG Stal Nysa – Barkom Każany Lwów 3:0 (25:23, 25:18, 25:18)**
NYSA: Szczurek (1), El Graoui (10), Kramczyński (2), Muzaj (20), Gierżot (16), Zerba (7), Szymura (libero) oraz Kapica. Trener Daniel PLIŃSKI.
LWÓW: Petrovs (2), Kowalow (9), Gueye (8), Tupczij (8), Palonsky (7), Szczurow (5), Pampuszko (libero) oraz Mazenko (1), Darżans (2), Kuczer. Trener Ugis KRASTINS.
Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź0 i Piotr Kasprzyk (Libiąż). **Widzów** 910.
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 20:18, 25:23.
II: 10:9, 15:13, 20:15, 25:18.
III: 10:9, 15:9, 20:12, 25:18.
Bohater – Maciej MUZAJ.

PGE GiEK Skra Bełchatów – Asseco Resovia zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Jastrzębie	23	60	20/3	62:18
2. Zawiercie	24	59	20/4	65:24
3. Warszawa	22	53	18/4	57:19
4. Rzeszów	23	44	16/7	55:35
5. Gdańsk	24	43	13/11	51:39
6. Lublin	23	41	14/9	52:41
7. Kędzierzyn	24	38	13/11	46:40
8. Olsztyn	24	38	11/13	48:45
9. Nysa	24	35	11/13	46:48
10. Bełchatów	23	33	12/11	44:46
11. Lwów	24	27	10/14	38:54
12. Suwałki	24	22	8/16	30:55
13. Częstochowa	24	23	7/17	32:59
14. Katowice	24	21	7/17	33:58
15. Lubin	24	18	5/19	29:60
16. Radom	24	12	4/20	18:65

1-8 - awans do play offu; 16 – spadek do I ligi

Następne mecze 7.03.: Jastrzębie – Lublin, Suwałki – Warszawa; **9.03.:** Katowice – Rzeszów, Sopot – Jastrzębie, Lwów – Olsztyn; **10.03.:** Lublin – Kędzierzyn-Koźle, Warszawa – Zawiercie, Lubin – Nysa; **11.03.:** Radom – Częstochowa.

DECYDOWAŁ TIE-BREAK

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Michał Bryl i Bartosz Łosiak ze zmiennym szczęściem rozpoczęli zmagania grupowe w turnieju elity Beach Pro Tour w Dausze. W pierwszym meczu pokonali Amerykanów, Milesa Evansa i Chase'a Budingera 2:1 (14:21, 23:21, 15:12). W tie-breaku kluczowym elementem był blok. Bryl dwukrotnie zablokował rywali, którym ani razu nie udało się zatrzymać naszych zawodników. Ci w całym meczu zdobyli po 17 punktów w ataku. Bryl dorzucił do tego 8 bloków, a Łosiak 2 asy.
W drugim spotkaniu nasza para przegrała z Włochami, Paolo Nicolaiem i Samuele Cottafavą 1:2 (21:16, 19:21, 12:15). W decydującym secie Polacy wygrywali już 7:4. Szybko jednak roztrwonili przewagę, bo po chwili było 8:8. Włosi poszli za ciosem. Odskoczyli i pewnie wygrali. Bryl zdobył 26 punktów (21 atakiem, 2 blokiem i 3 asami serwisowymi). Łosiak dołożył 14 „oczek" (13 atakiem, 1 as).
Na zakończenie zmagań grupowych biało-czerwoni zagrają dzisiaj z Katarczykami Cherifem Younousse'em i Ahmedem Tijanem.
W pierwszej rundzie kwalifikacji odpadły Jagoda Gruszczyńska i Aleksandra Wachowicz.
Impreza w Dausze jest oficjalną inauguracją nowego sezonu siatkarzy i siatkarek plażowych, a także pierwszymi z dziewięciu zaplanowanych zawodów tej rangi w tym roku.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

TARNÓW BEZ PUNKTÓW

■ Zarząd Polskiej Ligi Siatkówki, która zarządza rozgrywkami Tauron Ligi, zdecydował o odjęciu trzech punktów Grupie Azoty Akademii Tarnów. Powodem jest nieprzestrzeganie zapisów licencyjnych. „W związku z niespełnieniem przez Volley Jedynka Tarnów Sp. z o.o. (dalej „Klub" lub „Jedynka Tarnów") przestanek przewidzianych w Regulaminie Wydawania Licencji Klubowych dla Drużyn Szczebla Centralnego i przedstawieniem przez Komisję Licencyjną PZPS Zarządzającemu wniosku o ukaranie Klubu karą pozbawienia 3 punktów w rozgrywkach najwyższej klasy rozgrywkowej, prowadzonych pod nazwą TAURON Liga (dalej „Liga") w sezonie rozgrywkowym 2023/2024, Zarządzający orzeka o pozbawieniu Jedynki Tarnów, prowadzącej klub Grupa Azoty Akademia Tarnów 3 (trzech) punktów w rozgrywkach Ligi w sezonie rozgrywkowym 2023/2024 oraz ustala, że liczba punktów zgromadzonych przez Klub po zmniejszeniu na skutek orzeczonej kary regulaminowej wynosi 5 (pięć) punktów" – czytamy w komunikacie. Odjęcie punktów nie zmienia sytuacji tarnowianek, które już wcześniej straciły szansę na utrzymanie się w ekstraklasie.

SZWECJA WRACA DO ŁASK

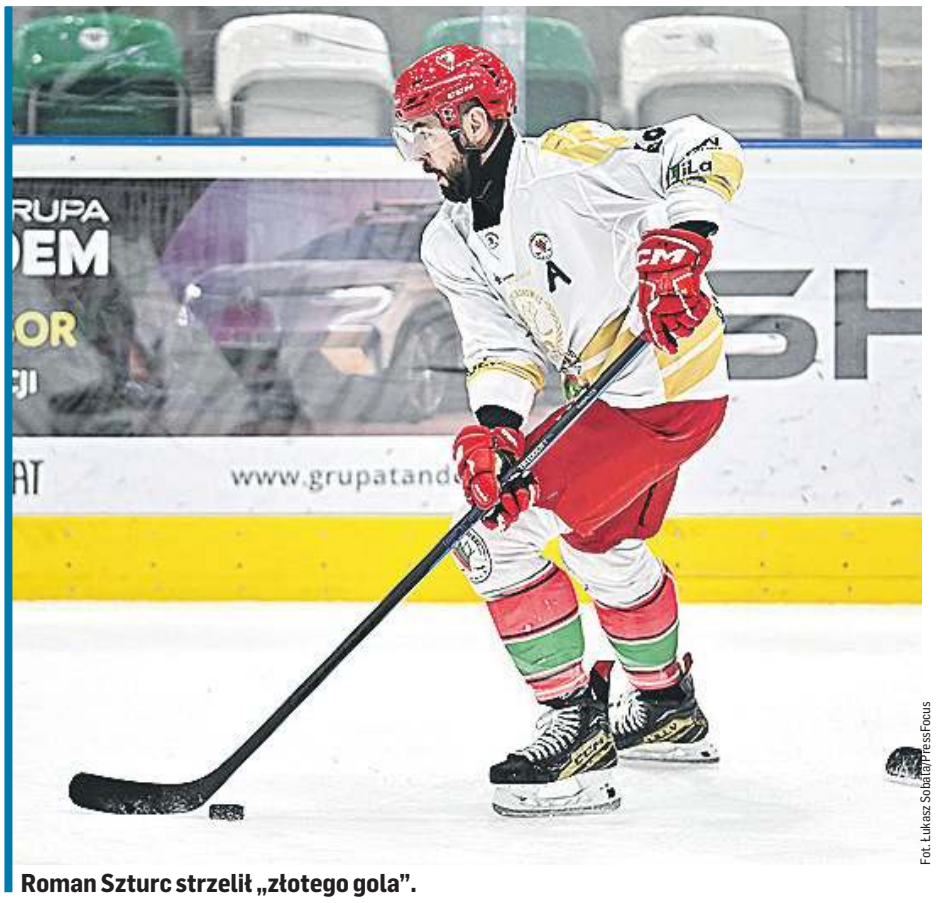
■ Znamy pierwszego gospodarza mistrzostw Europy siatkarek, które odbędą się w 2026 roku. Została nim Szwecja. Fazę grupową będzie gościł Goeteborg. Do tej pory Szwecja nie była organizatorem zbyt wielu turniejów siatkarskich. Tylko raz w historii, w 1989 roku, odbyły się w niej mistrzostwa Europy siatkarzy. Wygrali go Włosi. - Jesteśmy świadkami ogromnego postępu, jakiego dokonała Szwedzka Federacja Piłki Siatkowej w ciągu ostatnich kilku lat. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem wszystkich jej wysiłków zmierzających do ciągłego podnoszenia poprzeczki i osiągania lepszych wyników, zarówno na boisku, jak i poza nim. Dlatego jesteśmy zachwyceni i wdzięczni, że nasi przyjaciele i koledzy ze Szwecji zaangażowali się w organizację mistrzostw Europy dla kobiecych drużyn narodowych w 2026 roku, tym samym sprowadzając w ten sposób zawody tej rangi do Szwecji po raz pierwszy od mistrzostw Europy mężczyzn w 1989 roku - powiedział prezydent CEV, **Aleksandar Boricić**.

(mic)

Sport 38000b5aff

To jest prawda!

Pierwszy i ostatni zespół sezonu zasadniczego grały już cztery razy, a czekają je jeszcze minimum dwa mecze.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Roman Szturc strzelił „złotego gola".

Fachowcy prognozowali, że rywalizacja GKS-u Katowice z Zagłębiem zakończy się po czterech meczach, a tymczasem jest 2-2. Niewiarygodne? A jednak prawdziwe! Hokeiści Zagłębia zaimponowali determinacją i wolą walki. Te cechy sprawiły, że ich ćwierćfinałowa przygoda trwa!

W pierwszym meczu w Sosnowcu obie drużyny stoczyły wyczerpujący bój i w kolejnym spodziewano się podobnego scenariusza. Jedni i drudzy nie stosowali taryfy ulgowej i znów mieliśmy twardą walkę. Na bandach mocno iskrzyło, ale w 1. tercji nie oglądaliśmy bramek, choc obaj bramkarze musieli być czujni, bo celnych strzałów było sporo. W 16 min Jakub Wanacki huknął z daleka w słupek. Gospodarzy należy pochwalić za grę obronną, bo starali się już w strefie środkowej zneutralizować poczynania ofensywne gości. Gdy pod koniec tercji w boksie kar znalazł się Igor Smal, gospodarze zamknęli rywali w tercji, ale nie zdołali zmienić rezultatu.

W drugiej odsłonie doczekaliśmy się goli. Zaledwie 20 sek. po gwizdku Mateusz Bepierszcz zaskoczył Spesznego uderzeniem spod bandy. Strata bramki zupełnie nie zdeprymowała gospodarzy i cały czas starali się doprowadzić do remisu. Do wyrównania doszło w 33 min. Krążek na niebieskiej linii przejął Patryk Krężołek i podał do Nikity Bucenki, a ten uruchomił swojego rodaka, Witalija Anderjkiwa, który uderzył pod poprzeczkę. Sędziowie mieli watpliwości, ale po szybkiej analizie uznali gola. A potem było gorąco pod jedną i drugą bramką, ale wynik się nie zmienił.

22
SEKUNDY dzieliły bramki Maciasia i Krężołka.

Czekały nas emocje w ostatniej odsłonie. Shigeki Hitosato z pola bulikowego precyzyjnie posłał krążek w przeciwległy róg, ale Speszny mógł chyba szybciej zareagować. Na początku 53 min Kacper Maciaś podwyższył na 3:1 dla gości. Młody obrońca GieKSy gestem wskazał kibicom, by się uciszyli i za niesportowe zachowanie został odesłany na ławkę. Formacja specjalna gospodarzy nie potrzebowała zbyt dużo czasu, by zmniejszyć straty. A potem Damian Tyczyński doprowadził do remisu! Chwała hokeistom Zagłębia za waleczność, ale wkrótce działy się dantejskie sceny pod bramką gospodarzy, bo Krężołek otrzymał karę za trzymanie. Hokeści GKS-u do końcowej syreny nie wychodzili z strefy gospodarzy, ale nic nie wskórali. W dogrywce gra trzech na trzech wymaga umiejętności technicznych. Obaj trenerzy tworzyli wyrównane tercety, ale w końcu Andrejkiw z Krężołkiem oraz Szturc zapewnili gospodarzom zwycięstwo i stan rywalizacji się wyrównał. Na pewno będą jeszcze dwa mecze, a może dojdzie siódmego!

Włodzimierz Sowiński

Zagłębie Sosnowiec - GKS Katowice 4:3 (0:0, 1:1, 2:2, 1:0) po dogrywce
0:1 - Bepierszcz - Varttinen (20:20), 1:1 - Andrejkiw - Bucenko (32:37), 1:2 - Hitosato (46:53), 1:3 - Maciaś – Pasiut (52:19), 2:3 - Krężołek - Nahunko - Tyczyński (52:41, w przewadze), 3:3 - Tyczyński - Szturc - Krężołek (54:46), 4:3 - Szturc - Andrejkiw - Krężołek (67:14).
Sędziowali: Michał Baca i Bartosz Kaczmarek - Andrzej Nenko i Michał Żak. **Widzów** 2545.
ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat - Szaur, Andrejkiw - T. Kozłowski, Naróg - Krawczyk; Szturc (2) - Tyczyński - Krężołek (2), Karasiński - O. Valtola - Salo, Lindgren - Nahunko (2) - Dostalek (2), Sikora - Bucenko - Bernacki. Trener Piotr SARNIK.
GKS: Murray; Delmas - Varttinen, Cook - Wanacki, Maciaś (2) - Lebek; Bepierszcz (2) - Pasiut - Fraszko, Lehtimaki - Monto - Iisakka, Olsson - Sokay - Marklund, Michalski - Smal (2) - Hitosato. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Zagłębie - 10 (2 tech.) min, GKS - 6 min.
Stan rywalizacji 2-2

ODWRÓCONE ROLE

■ Kiedy torunianie opuszczali „Jastor" w Jastrzębiu Zdroju, jedną nogą byli w półfinale play offu. Prowadzili bowiem w serii 2:0 i mieli atut własnego lodowiska, ale ani jednego spotkania na „Tor-Torze" nie udało im się rozstrzygnąć na swoją korzyść. We wtorek przegrali 1:2 po dogrywce, wczoraj w typowo piłkarskich rozmiarach, czyli 0:1. Jedyny gol padł na początku 5 minuty. Obrońca JKH Emil Bagin oddał soczysty strzał, bramkarz Mateusz Studziński odbił krążek, a najszybciej znalazł się przy nim napastnik gości Dominik Jarosz, który trafił na wagę zwycięstwa. Podopieczni trenera Roberta Kalabera wyrównali stan rywalizacji, a w sobotę w Jastrzębiu dojdzie do piątego pojedynku obu drużyn.

Bogdan Nather

KH Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 0:1 (0:1, 0:0 0:0)
0:1 - Jarosz - Bagin - Szpirko (4:08).
Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Paweł Kosidło oraz Mateusz Kucharewicz i Dariusz Pobożniak. **Widzów** 2500.
ENERGA: Studziński; Johansson - Svars, Sozanski - Gimiński, Behm - Jaworski, Maćkowski - Kurnicki; Tiainen - Fiodorovs - Łarionovs, Djumić - Syty - Prokurat, M. Kalinowski - K. Kalinowski - Kogut, Baszyrow - Huhtela - Jaakola. Trener Juha NURMINEN.
JASTRZĘBIE: Lacković; Wajda - MacEachern, Bagin - Viinikainen, Martiszka - Górny, Kamieniew (2) - Hamilton; Rajamaeki - Paś - Urbanowicz, Kolusz - Starzyński - Szpirko (2), Ford - Arrak - Iżacky, Kiełbicki - Jarosz - Zając. Trener Robert KALABER.
Kary: Energa - 0 min, JKH - 4 min,
Stan rywalizacji 2-2

PLAY OFF - CZWARTE MECZE 1. RUNDY

Sobota, 9 marca

KATOWICE, 17.00: GKS Katowice - Zagłębie

OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia - Comarch Cracovia

JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS - Energa Toruń

TYCHY, 18.00: GKS - PZU Podhale Nowy Targ

„PASÓW" NIE SKREŚLAĆ!

■ Znów odżyją pytania o to, czy oświęcimianie wiedzeli co robią, wybierając Cracovię na ćwierćfinałowego rywala. Jeśli we wtorek trzeci mecz był pod całkowitą kontrolą Unii, to wczoraj było odwrotnie, o czym świadczy 3:0 po dwóch tercjach. Rywalizacja wraca do Oświęcimia, ale jak dotąd własny lód był tylko... połowicznym atutem.

(jak)

Comarch Cracovia - Re-Plast Unia Oświęcim 4:1 (1:0, 2:0, 1:1)
1:0 - Krenżelok - Jalasvaara (10:46, w przewadze), 2:0 - Bezwiński - Brynkus (20:32), 3:0 - Lundgren - Krenżelok - Jeżek (38:08), 3:1 - Denyskin - Dziubiński - Kaleinikovas (51:01), 4:1 - Żurek - Jeżek (58:15, do pustej).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Patryk Pyrskała - Sławomir Szachniewicz i Wojciech Moszczyński. **Widzów** 1050.
CRACOVIA: Robson; Żurek (2) - Jeżek, Jalasvaara (2) - Krenżelok, Kunst - Younan, Sterbenz - Motloch (); Kapica - Sawicki – Kasperlik, Mocarski - Bezwiński - Brynkus, Vildumetz - Raszka - Szpaczek, Berling - Lundgren - Alapuranen. Trener Rudolf ROHACZEK.

UNIA: Lundin; Diukow - Jakobsons, Uimonen - K. Valtola, Ackered - Bezuszka, Łukawski - Prokopiak; Kaleinikovas - Dziubiński - Denyskin, Sadłocha - Heikkinen - Ahopelto, Lorraine - Krzemień - S. Kowalówka, Wanat, Prusak. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: Cracovia - 4 min, Unia - 0 min.

Stan rywalizacji 2:2

JESZCZE POCZEKAJMY...

■ Trener Sami Hirvonen dokonał drobnych przetasowań w formacjach. Jedna okazała niezwykle trafna. Bartłomiej Neupuer, kapitan „Szarotek", po świetnym podaniu Jakuba Worwy pokonał Tomasa Fuczika w sytuacji sam na sam. W GKS-ie zabrakło Filipa Komorskiego i jego miejsce na środku pierwszego ataku zajął Roman Rac. Tyski kapitan w pierwszym meczu zablokował jeden ze strzałów, kolano spuchło i czeka go wizyta u lekarza. Dobrych sytuacji z jednej drugiej strony nie brakowało. W 14 min Filip Wielkiewicz strzelił w słupek, nieco wcześniej Szymon Marzec i później Mark Vittanen i Jan Jaromersky mieli okazje zmienić wynik potyczki. Nic z tego. W kolejnej odsłonie wynik nie uległ zmianie, choć okazji było sporo, np. Patryk Wronka z bliskiej odległości nie zdołał pokonać Fuczika. W rewanżu Rac i Mateusz Gościński po dwa razy sprawdzali czujność Pawła Bizuba, który nie dał się zaskoczyć. Na początku ostatniej odsłony Damian Kapica trafił z bliska, ale goście byli cały czas w natarciu i w końcu Christian Mroczkowski zdołał zmniejszyć straty. W 57:30 z lodu zjechał Fuczik i Neupauer posłał krążek do otwartej siatki. Gol Ilii Korenczuka nic już nie zmienił.

(sow)

PZU Podhale Nowy Targ - GKS Tychy 3:2 (1:0, 0:0, 2:2)
1:0 - Neupauer - Worwa - Wronka (5:44), 2:0 - Kapica - Cichy (41:44), 2:1 - Mroczkowski - Tavi (47:31), 3:1 - Neupauer (58:42, do pustej), 3:2 - Korenczuk - Gościński (59:38).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Sebastian Kryś - Wojciech Czech i Artur Hyliński. **Widzów** 2500.
PODHALE: Bizub; Pangiełow-Jułdaszew - Załamaj, Kiss - Kudin, Tomasik - Horzelski (2); Worwa - Wronka - Neupauer, Szczechura - Cichy (2) - Kapica, Szczerba - Lorraine - Wielkiewicz, Soroka - Słowakiewicz - Kamiński, Bochnak. Trener Sami HIRVONEN.

GKS: Fuczik; Nilsson - Pociecha, Jaromersky - Ciura, Nilsson - Pociecha, Jaśkiewicz - Bryk (2), Sobecki - Bizacki; Jeziorski - Rac (2) - Łyszczarczyk, Korenczuk - Turkin - Gościński, Mroczkowski - Ubowski - Tavi, Marzec - Galant - Viitanen. Trener Pekka TURKKINEN.

Kary: Podhale - 4 min, GKS - 6 min.

Stan rywalizacji 1-3

Sport 38000b5aff

PERFEKCYJNY DUET

NHL

■ Connor McDavid - Leon Draisaitl to koło zamachowe Edmonton Oilers. Od tego duetu w dużej mierze zależą wyniki zespołu. Po raz kolejny potwierdziło się to podczas wyjazdowego, wygranego meczu w Bostonie 2:1 (0:0, 0:0, 1:1, 0:1) po dogrywce. To było piąte zwycięstwo z rzędu „Nafciarzy". Draisaitl zdobył dwa gole (59 i 63 min), a asystowali mu McDavid i Evan Bouchard. McDavid przedłużył passę do 12 meczów i ma na koncie 28 pkt (2 gole+26 podań). W klasyfikacji kanadyjskiej ma 99 pkt (23+76) i zaledwie punktu brakuje mu do czwartego z rzędu i siódmego w ogóle sezonu ze 100 pkt. Stuart Skinner obronił 25 strzałów, ale nie zatrzymał krążka po uderzeniu Pavla Zachy (45), który zdobył trzy gole w dwóch meczach. Czech ciągle zmaga się z drobnym urazem, ale to nie wpływa na jego skuteczność. James van Riemsdyk, 34-letni napastnik „Niedźwiadków", rozegrał swój tysięczny mecz w lidze.
Hokeistom Florida Panthers do zakończenia sezonu regularnego pozostało jeszcze 19 meczów, a już osiągnęli granicę 90 pkt. Od 22 stycznia na 18 spotkań wygrali aż 16! W ostatnim meczu w Newark pokonali New Jersey Devils 5:3 (2:1, 1:1, 2:1). „Diabły" wystąpiły pod kierunkiem tymczasowego trenera Travisa Greena, który zastąpił Lindy Ruffa. Gola dla „Panter" zdobył m.in. Sam Rienhart (60, do pustej). Strzelił on 45 goli w sezonie i zajmuje 2. miejsce w klasyfikacji strzelców, ustępując jedynie Austonowi Matthewsowi (Toronto) - 53. Przy jego trafieniu asystował Aaron Ekbald, który ma już 230 podań w karierze i jest najlepszym obrońcą w historii klubu, wyprzedzając Roberta Svehlę (229).
W konferencji wschodniej zespół Florida Panthers jest liderem - 90 pkt, wyprzedzając o 3 „oczka" Boston i o 6 NY Rangers. W zachodniej prowadzi Vancouver - 87, przed Dallas - 85 i Winnipeg - 83.

Boston – Edmonton 1:2, Los Angeles – Vancouver 1:2, Nashville – Montreal 3:4 i San Jose - Dallas wszystkie po dogr., New Jersey – Florida 3:5, Pittsburgh – Columbus 5:3, NY Islanders - St. Louis 4:2, Winnipeg – Seattle 3:4, Arizona – Chicago 2:5.

(ws)

Pokazówka nie wyszła

Początek turniejów w kalifornijskim Indian Wells poprzedziły gry i zabawy tuzów tenisowego świata. Iga Świątek i Hubert Hurkacz szybko je zakończyli.



Fot. Pressfocus

Iga Świątek uwielbia grać w Indian Wells i odnosiła tam sukcesy. Jak będzie tym razem?

Indian Wells zastygło w oczekiwaniu na rozpoczęcie turniejów pań i panów - WTA i ATP 1000, zwanych przez miłośników i znawców tenisa piątym szlemem. Rywalizacja zaczęła się minionej nocy, ale poprzedziła ją impreza pokazowa mikstów - zwana Eisenhower Cup - również z udziałem naszych gwiazd. Iga Świątek i Hubert Hurkacz niestety przegrali zaraz na początku z Hiszpanką Paulą Badosą i Grekiem Stefanosem Tsitsipasem 2-10. A przypomnijmy, że przed rokiem Świątek i Hurkacz dotarli do finału...

Do turnieju przystąpiło osiem duetów, które utworzyły cztery pary ćwierćfinałowe. Rywalizacja toczyła się systemem pucharowym, a mecze trwały - zgodnie z formułą Tie Break Tens - do 10 wygranych punktów. Łącznie odbyło się siedem spotkań: cztery ćwierćfinały, dwa półfinały i finał.

Badosa i Tsitsipas równie dobrze poradzili sobie w półfinale, ale w decydującym pojedynku musieli uznać wyższość Emmy Navarro i Bena Sheltona. Amerykanie wygrali 10-8, a obie pary potraktowały finał bardziej poważnie, prezentując wiele świetnych zagrań i długich wymian.

Na zwycięzców czekał czek w wysokości 200 tys. dolarów, tyle że ta nagroda zasili konta lokalnych organizacji charytatywnych.

W Indian Wells zaczął się już jednak poważny tenis. Z grona Polaków minionej nocy (czasu polskiego) miała grać Magda Linette, a jej rywalką była Amerykanka Taylor Townsend, która przebrnęła kwalifikacje.

32-letnia Linette, która nigdy w Indian Wells nie dotarła do 3. rundy, zajmuje 54. miejsce w światowym rankingu, a jej rywalka plasuje się na 77. pozycji. Jak przekazali organizatorzy, 27-letnia Townsend to jedna z siedmiu tenisowym mam, które wystąpią w tym roku na kalifornijskich kortach.

Polka grała z Townsend po raz drugi. Poprzednio spotkały się na tym samym etapie zmagań w Indian Wells siedem lat temu i Linette zwyciężyła 6:4, 6:2.

Dzisiaj do rywalizacji ma przystąpić Magdalena Fręch, która zagra z nieco niżej notowaną Włoszką, Lucią Bronzetti. Będzie to ich pierwsza konfrontacja.

W 1. rundzie wolny los, podobnie jak inne 32 rozstawione zawodniczki, ma liderka światowego rankingu - Iga Świątek. Przeciwniczkę triumfatorki turnieju z 2022 roku wyłoni pojedynek Amerykanki Danielle Collins z Rosjanką Eriką Andriejewą.

Także od 2. rundy do rywalizacji przystąpi Hurbert Hurkacz. Jedyny polski singlista zmierzy się z doświadczonym Francuzem Gaelem Monfilsem albo Australijczykiem Maxem Purcellem.

Kolejne zwycięstwa

BOKS

Elżbieta Wójcik w wadze 75 kg pokonała 4:1 Włoszkę Melissę Gemini w olimpijskim turnieju kwalifikacyjnym, który odbywa się we włoskim Busto Arsizio. - Ela wygrała wszystkie trzy rundy, tylko w drugiej odjęto jej punkt za trzymanie. Cały czas miała przewagę nad Włoszką - powiedział PAP **Kamil Gorząd**, drugi trener kobiecej kadry Polski. Następną przeciwniczką brązowej medalistki Igrzysk Europejskich w Krakowie będzie Diem Qyunh Luu z Wietnamu, która miała wolny los.

Dwie godziny wcześniej Anecie Rygielskiej (66) przyznano walkower, gdyż jej rywalka Stephanie Pineiro z Portoryko nie zdołała zbić wagi. Wicemistrzyni Europy z 2022 roku, w drugiej rundzie zmierzy się z Suijn Seon z Korei Płd. Azjatka w pierwszej walce także miała wolny los.

Dziś wystąpi pięcioro Polaków. Sandra Drabik (54), która odniosła już jedną wygraną, powalczy z Włoszką Sirine Charaabi, a Julia Szeremeta (57) zadebiutuje w turnieju i zmierzy się ze Szwajcarką Aną Marią Milisic. Swoje pierwsze walki w turnieju stoczy także dwóch polskich pięściarzy. Bartłomiej Rośkowicz (63,5) w drugiej rundzie powalczy z Turkiem Mizanem Aykolem, a najcięższy z biało-czerwonych, brązowy medalista Igrzysk Europejskich w Krakowie, Mateusz Bereźnicki (92) zmierzy się ze zwycięzcą starcia pomiędzy Słowakiem Josephem Kosturem a Kolumbijczykiem Andresem Hurtado. Natomiast Damian Durkacz (71), który we wtorek wygrał pierwszą walkę w kolejnym pojedynku za przeciwnika będzie miał Aslanbeka Shymbergenova z Kazachstanu.

(a, pap)

DESZCZ TORPEDUJE

ALPEJSKI PŚ

■ Zaplanowany na sobotę męski slalom alpejskiego Pucharu Świata w Kranjskiej Gorze został definitywnie odwołany - poinformowała Międzynarodowa Federacja Narciarska. Powodem są ulewne deszcze, które zniszczyły przygotowaną trasę.
Dzień wcześniej slalom przeniesiono z niedzieli, a definitywnie odwołano zaplanowany na ten dzień slalom gigant. W środę okazało się, że w Kranjskiej Gorze nie uda się rozegrać żadnej konkurencji.
FIS próbowało znaleźć inną lokalizację zawodów, ale ze względu na ograniczenia czasowe nie udało się znaleźć nowego organizatora w tak krótkim czasie.
W tej sytuacji małą Kryształową Kulę w slalomie zapewnił sobie 31-letni Feller, który w 2017 roku zdobył srebrny medal MŚ w tej konkurencji.
W tym sezonie Austriak wygrał cztery slalomy.
Wcześniej małą Kryształową Kulę w gigancie wywalczył Szwajcar Marco Odermatt, który zapewnił sobie już także zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 7 MARCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
20.00 Sporty walki: PFL Europe 1 w Paryżu (na żywo), 22.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT
15.45 Siatkówka: PlusLiga, Jastrzębski Węgiel - Bogdanka LUK Lublin, 18.20 Ślepsk Malow Suwałki - Projekt Warszawa, 21.00 Tauron Liga: Energa MKS Kalisz - Grupa Azoty Chemik Police, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA
17.20 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Polski Cukier Start Lublin - Anwil Włocławek, 19.30 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ w wieloboju w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS
18.00 Siatkówka plażowa: World Beach Pro Tour Elite 16 w Dausze, 19.00 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ w wieloboju w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Pn: liga saudyjska, Al Nassr - Al Raed, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Valencia Basket - Barcelona Basket (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Olympiacos Pireus - Virtus Segafredo Bolonia (na żywo)

EUROSPORT 1
16.50 Kombinacja norweska: PŚ kobiet w Oslo, skoki, 20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Wisła Płock - FC Porto (na żywo)

EUROSPORT 2
13.05 Kolarstwo: 4. etap Tirreno-Adriatico, 15.45 5. etap Paryż-Nicea, 20.00 Golf: 1 runda Arnold Palmer Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT
4.00 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.30 Padel: Premier Padel kobiet i mężczyzn w Dausze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 38000b5aff

Świat biegnie szybko



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Ewa Swoboda przyznała, że mistrzostwa w Glasgow dużo ją kosztowały pod względem emocjonalnym.

Srebrny medal też jest spełnieniem marzeń. Moim celem było miejsce na podium, no i się udało - powiedziała po powrocie z Glasgow Ewa Swoboda, halowa wicemistrzyni świata w biegu na 60 m.

Złoty medal zdobyła Julien Alfred. Reprezentantka Saint Lucii w finale uzyskała czas 6,98. Swoboda była wolniejsza o 0,02 sekundy. Brąz czasem 7,05 wywalczyła Włoszka Zaynab Dosso. Polska sprinterka najlepiej zaprezentowała się w biegu półfinałowym, gdy wynikiem 6,98 poprawiła własny rekord kraju.

- W jednym biegu zabrałam prowadzenie Alfred, co sprawiło mi satysfakcję. Najbardziej jestem zadowolona z rekordu Polski. Chciałam go już pobić na mistrzostwach kraju w Toruniu, ale niestety się nie udało - przypomniała.

W Glasgow startowała też Magdalena Stefanowicz, która odpadła w półfinale. Według Swobody poziom rywalizacji w halowych MŚ był bardzo wysoki. - Świat i Europa idą do przodu. Mam nadzieję, że my Polacy też będziemy robić postępy i trzymać razem ze wszystkimi ten wysoki poziom" – podkreśliła.

Bieganie w hali boli

Swoboda w 2019 roku wygrała halowe mistrzostwa Europy, które również odbywały się w Glasgow. - Ta hala jest dla mnie wyjątkowa, choć położyli tam nowy tartan i biega się całkiem inaczej. Jest bardzo twardo, więc trzy biegi w okolicach siedmiu sekund kosztowały mnie dużo zdrowia. Tam jest bardzo twardo. Bolały mnie plecy, podobnie jak Madzię Stefanowicz. Kilka innych sprinterek też narzekało. Nawierzchnia była bardzo twarda. Z naszą siłą nacisku kroków i odbicia mocno się dostaje. Generalnie bieganie w hali ma to do siebie, że boli - zauważyła.

Dwa lata temu Swoboda otarła się o medal halowych MŚ w Belgradzie, gdzie zajęła czwarte miejsce. Wygrała wówczas Mujinga Kambundji ze Szwajcarii. - Dedykuję ten medal całej mojej rodzinie i trenerce Iwonie Krupie, choć ona też dostała medal. Jest on efektem naszej wspólnej, długiej pracy. Ten medal jest dla nas wszystkich – zaznaczyła.

Jeszcze się nie pozabijały

Wychowanka klubu UKS Czwórka Żory przyznała, że ma twardy charakter, podobnie jak jej trenerka. Uważa jednak, że nie przeszkadza im to w owocnej współpracy. - Wyszło nam, jeszcze się nie zabiłyśmy, więc jakoś się dogadujemy. Wszyscy mówią, że trzeba mieć inne charaktery, żeby się dogadać, ale dajemy radę. Chyba dobrze do siebie pasujemy. Treningowo cały czas robimy progres - oznajmiła.

Polscy lekkoatleci wywalczyli w Glasgow dwa medale. Oprócz Swobody na podium stanęła też Pia Skrzyszowska, która zdobyła brąz w biegu na 60 m ppł. Biało-czerwoni zajęli 18. miejsce w klasyfikacji medalowej. Ostatni raz po złoto imprezy tej rangi sięgnęli w 2018 roku w Birmingham. Ponownie w polskiej kadrze lepiej od mężczyzn zaprezentowały się kobiety.

Lato jest ważniejsze...

- Wiadomo. Cały świat kobietami stoi. Trudno mi wypowiadać się za innych, dlaczego nie wyszło i co się stało. Myślę, że nie każdy przygotował na sezon halowy taką dobrą formę, jak my z Pią. Dla większości zawodników lato jest ważniejsze. Mamy mistrzostwa Europy i igrzyska. Sądzę, że więcej lekkoatletów na to stawia - wytłumaczyła sprinterka.

Podczas mistrzostw w Glasgow reprezentantkę Polski pochwalił były rekordzista świata w biegach na 200 i 400 metrów Michael Johnson. Amerykanin jest obecnie cenionym komentatorem i ekspertem telewizyjnym.

„Swoboda to klasa sama w sobie. Wygląda na to, że zapanowała także nad sferą mentalną, więc raczej się nie załamie" - napisał na platformie „X". - Widziałam ten wpis. Ktoś mi go wysłał. Bardzo mi miło. To prawda - skomentowała biegaczka.

Panować nad stresem

- Te mistrzostwa dużo mnie kosztowały pod względem emocjonalnym. Każdy start jest stresujący, ale radzę sobie z tymi emocjami. Umiem opanować stres. Jak zaczęłam sezon halowy, to w swoim pierwszym starcie zaczęłam się tak stresować przed blokami, że myślałam, że nie pobiegnę. Ale przed wejściem w bloki byłam gotowa. Wiedziałam, że mogę i muszę jedynie uniknąć falstartu, a wtedy wszystko będzie dobrze - kontynuowała.

W Glasgow tuż przed finałowym biegiem na 60 metrów kobiet doszło do niecodziennej sytuacji. Aleia Hobbs zmagała się z bardzo silnymi skurczami, które uniemożliwiły jej start. Amerykanka opuściła bieżnię na wózku inwalidzkim.

- Starałam się na to nie zwracać uwagi, ale z rytmu wybiła mnie sytuacja z Hobbs, która zabrała nam osiem minut. Trzeba było włożyć w to więcej skupienia, ale jakoś dałam radę - wspomniała Swoboda.

Rekordzistkę Polski czeka teraz dwumiesięczna przerwa w startach, ale już wkrótce rozpocznie przygotowania do sezonu letniego. W dniach 4-5 maja w Nassau pobiegnie w sztafecie 4x100 m i wraz z innymi sprinterkami będzie walczyć o kwalifikację olimpijską.

Kierunek Bahamy

- Jadę odpocząć od wszystkiego i wszystkich. Planuję gdzieś się zaszyć. Wkrótce potem zacznę trenować do sezonu letniego. Moim pierwszym startem powinny być mistrzostwa świata sztafet na Bahamach - poinformowała.

Swoboda, gdy wygrywała mistrzostwa Europy w Glasgow miała 21 lat. Lekkoatletka uważa, że zmieniła się przez ostatnie pięć lat i bardziej profesjonalnie podchodzi do sportowej kariery.

- Jestem trochę inna, ale dalej jestem sobą. To nadal ja, ale starsza i bardziej dorosła. Już wiem, co chcę osiągnąć i stawiam sport na pierwszym miejscu. Wszystko musi być dobrze ułożone, bo bardzo mnie to denerwuje, jak coś jest źle. Niestety, szybko tracę cierpliwość, ale staram się nad tym panować. Myślę, że mój chłopak też pomaga mi trzymać nerwy na wodzy – wyjaśniła. - Na końcowy sukces składa się wiele czynników: dieta, głowa, odpoczynek i regeneracja. Pod sport trzeba podporządkować wszystko. Również życie towarzyskie - dodała.

Partnerem życiowym Swobody jest Krzysztof Kiljan, który w Glasgow startował w biegu na 60 m przez płotki. Sprinterka zaprzeczyła, że ścigała się ze swoim chłopakiem w biegach na 60 i 100 metrów. - Niestety, nie możemy takich rzeczy robić, bo coś złego nam by się mogło stać - odparła z uśmiechem.

Walcząc ze stresem

Zawodniczka zdradziła jak radzi sobie ze stresem. - Czytam dużo książek. Lubię jeździć samochodem i grać na XBOX. Umiem sobie zająć czymś głowę. Mam też w domu zwierzęta i muszę się nimi zajmować, więc zawsze znajdę zajęcie. Natomiast podczas zawodów jakoś samo to już przychodzi. Moją odskocznią jest też muzyka - oznajmiła.

Najlepsza polska sprinterka zadebiutowała w igrzyskach olimpijskich w 2016 roku w Rio de Janeiro, gdzie dotarła do półfinału biegu na 100 m. Niestety, ze względu na kontuzję ominęły ją igrzyska w Tokio. - Wtedy czułam bardzo duży smutek. Nie wystartowałam na igrzyskach nie ze swojej winy. Kontuzja przyszła tak nagle. Nikt się tego nie spodziewał - wspomniała.

Teraz stawia sobie za cel awans do finału biegu na 100 m podczas igrzysk w Paryżu. - Myślę, że aby zdobyć medal igrzysk olimpijskich, trzeba biegać po 10,60. Finał by mnie zadowolił. Sądzę, że aby to osiągnąć, trzeba będzie biegać w granicach rekordu Polski, ale nie nastawiam się na konkretny wynik. Zobaczymy co będzie - oświadczyła.

Rekord Polski w biegu na 100 m od 1986 roku należy do Ewy Kasprzyk i wynosi 10,93. W zeszłym roku Swoboda podczas mityngu Diamentowej Ligi w Chorzowie uzyskała drugi czas w historii polskiej lekkoatletyki – 10,94.

(PAP)

Sport 38000b5aff

Kowboj z Oklahomy

Do tej pory najjaśniejszym momentem jego kariery była niedzielna runda zeszłorocznego US Open. Austin Eckroat został wówczas dopiero piątym graczem w historii tego turnieju, który na dziewięciu dołkach uzyskał wybuchowy wynik 29. Teraz jest już zwycięzcą na PGA Tour.

Tamten imponujący wyczyn miał miejsce zaledwie dzień po tym, jak dokładnie takim samym rezultatem popisał się inny Amerykanin - Tom Kim. Poprzednio dokonał tego Louis Oosthuizen, w rundzie finałowej w 2015 roku, w Chambers Bay. Wcześniej na tę listę wpisali się jeszcze tylko: dwukrotnie - Neal Lancaster, w 1995 i 1996 roku oraz Vijay Singh, w 2003. Tamten US Open był dopiero drugim występem wielkoszlemowym Austina, po odpadnięciu jeszcze jako amator, na półmetku tego samego turnieju, w 2019 roku. W 2023 roku Eckroat był naprawdę fenomenalny, kończąc walkę świetną rundą 65, drugą najniższą tego dnia. Zajmując odległe 73. miejsce w rankingu FedExCup, rozpoczął pamiętną niedzielę od trafienia birdie z niecałych dwóch metrów, dodając trzy kolejne na dołkach 4,5 i 6, oraz eagle'a na ósemce. Ostatecznie wynik -3 uplasował go wtedy na fantastycznej pozycji dziesiątej, razem z byłymi triumfatorami drugiego najstarszego turnieju globu - Jonem Rahmbo i Dustinem Johnsonem oraz mistrzem olimpijskim - Xanderem Schauffele. Wtedy debiutant na PGA Tour, zdobył przepustkę do Los Angeles Country Club dzięki finałowemu etapowi kwalifikacji, pod koniec maja w Dallas.



fot. PAP/EPA

Austin Eckroat przeżywa wielkie dni chwały.

Nie tak słynny jak Hovland

Wreszcie w swoim czwartym roku jako profesjonalista 25-latek mógł dopisać na konto pierwszą zawodową wygraną. Były zawodnik Oklahoma State University w ostatniej rundzie potrzebował zaledwie 67 uderzeń, wygrywając z trzypunktową przewagą w Cognizant Classic in Palm Beaches, na słynnym PGA National - Champion Course. Co prawda nie był tak znany, jak inni elektryzujący zawodnicy uniwersyteccy z drużyny „Kowbojów", jak Viktor Hovland, czy Matt Wolff, jednak czterokrotny „All-American" właśnie pokazał, na co go stać. Po triumfie wraz z drużyną OSU w mistrzostwach kraju i występie w 2021 Walker Cup, zdobył kartę PGA Tour już po roku spędzonym na Korn Ferry Tour. Choć początek debiutanckiego roku był trudny, ostatecznie osiem razy znalazł się w pierwszej 25-tce, w tym raz był drugi, w AT&T Byron Nelson. Po takim sobie początku 2024 roku, wygrał nagle i niespodziewanie już w szóstym turnieju sezonu i 50. występie w lidze. W czwartek rozpoczął batalię od rundy 65, a następnie utrzymywał się w okolicy prowadzenia, z wynikami 67 i 68. Niedzielę, skróconą przez deszcz, zakończył prowadząc jednym strzałem, a w poniedziałek rano dokończył dzieła na pozostałych mu jedenastu dołkach. „Naprawdę nie jestem jeszcze pewien, jak się czuję. Jeszcze się nie uspokoiłem. Jestem po prostu bardzo podekscytowany. Czekałem na tę chwilę przez całe życie. W tej chwili nie mam na to zbyt wielu słów".

Dominator na „Bear Trap"

Po piętach deptali mu Południowoafrykańczyk Erik van Rooyen i Australijczyk Min Woo Lee, który rzucił mu wyzwanie, trafiając eagle'a i birdie na pierwszych trzech dołkach drugiej dziewiątki i zbliżył się na jedno uderzenie. Jednak Eckroat odpowiedział odważnie, zaliczając birdie na dwunastce i trzynastce, aby dokończyć dzieła na budzącym przerażenie „Bear Trap". To piekielnie trudne dołki 15,16 i 17, na których zwykle rozstrzygają się losy tego turnieju. Austin jakby niewzruszony trafił tam kolejno par, birdie, par. Lee był tam jedno uderzenie gorszy, a finiszujący również na drugim miejscu - Erik van Rooyen (-14), stracił tam do niego też jeden strzał. „Zawsze marzyłem o zwycięstwie na PGA Tour". Dzięki niemu zdobył 500 punktów FedExCup, a także miejsce w Arnold Palmer Invitational, THE PLAYERS i pierwszym Szlemie w tym roku – The Masters. Miejscem czwartym (-13) podzieliło się pięciu rywali: K.H. Lee, Cameron Young, triumfator z Meksyku – Jake Knapp, David Skinns i gwiazda europejskiej drużyny Ryder Cup – Shane Lowry.

Kasia Nieciak

Karuzela się kręci

PGA Tour pozostaje na Florydzie, Arnold Palmer Invitational rozpoczyna się w czwartek, w Orlando. To czwarty „Signature Event" w tym sezonie i podobnie jak miało to miejsce w turnieju, którego gospodarzem był Tiger Woods - Genesis Invitational, liczba uczestników jest ograniczona. Tylko 69 golfistów weźmie udział w zawodach. 50 najlepszych wyników, wraz z remisami, awansuje do rozgrywki weekendowej. Zagrają też tam wszyscy ci, którzy tracić będą maksymalnie dziesięć uderzeń do lidera. Bay Hill Club and Lodge, oczko w głowie legendarnego Arnolda Palmera, to ulubione miejsce fanów golfa, ale też arcytrudny test dla zawodników. W tym tygodniu zagra tam cała plejada gwiazd golfa, w tym: No.1 - Scottie Scheffler, Rory McIlroy, Cameron Young, Viktor Hovland, Adam Scott, Jason Day, Ludvig Aberg, Nick Dunlap, Jordan Spieth, Patrick Cantlay, Jake Knapp, Rickie Fowler, Justin Thomas. Transmisje w Eurosport 2. Adrian Meronk od piątku wystąpi w LIV Golf Hong Kong. Transmisje w Golf Channel Polska, codziennie od piątej rano. O poprzednim turnieju LIV w Dżeddzie, pisaliśmy obszernie w środowym wydaniu „Sportu".

Kasia Nieciak

Chcą być wysoko

W niemieckim Inzell rozpoczynają się dzisiaj mistrzostwa świata w wieloboju i wieloboju sprinterskim.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Biało-czerwoni w tym sezonie już piętnaście razy stawali na podium w zawodach rangi międzynarodowej, tym bardziej zatem na finiszu sezonu ani myślą zwalniać tempa. Na brak medali najważniejszych imprez i wysokich miejsc w Pucharze Świata w tym sezonie nie mogą narzekać. Najcenniejsze to efekt świetnych występów w mistrzostwach świata (brąz drużyny sprinterek oraz Damiana Żurka na 500 metrów) i Europy (złoto drużyny sprinterów, srebro drużyny sprinterek i brąz Marka Kani na 500 metrów) na dystansach.

I chociaż wszyscy w kadrze zgodnie podkreślają, że najważniejsze imprezy sezonu już za nimi, to nie ma mowy o odpuszczeniu wielobojowych MŚ w Inzell. Kandydatami do wysokich miejsc w sprinterskim dwuboju mężczyzn (2 x 500 oraz 2 x 1000 metrów) będą m.in. Marek Kania, który kilka dni temu obronił tytuł mistrza Polski i Damian Żurek, który był najlepszym z Polaków na obu najkrótszych dystansach podczas MŚ w Calgary.

- Przed nami jeszcze jeden start i niczego nie odpuszczamy. Jestem w 110 procentach zadowolony z tego sezonu, bo nie oczekiwałem, że wyniki będą tak dobre - stwierdził Żurek.

- W Tomaszowie, na mistrzostwach Polski, do samego końca musiałem walczyć o kwalifikację na MŚ i myślę, że w bezpośrednich startach z Damianem czy Piotrkiem Michalskim prezentowałem się na równi z nimi i pokazałem, że zasłużyłem na jazdę w Niemczech. W Inzell będę chciał poprawić jazdę na łukach, w odróżnieniu od tego, co było w lutym w Calgary - zauważył Kania, brązowy medalista ME z Heerenveen na 500 metrów.

Dla części zawodników, m.in. Karoliny Bosiek czy Magdaleny Czyszczoń, to szansa na najlepsze indywidualne wyniki w sezonie i nawiązanie do wspomnień z zeszłorocznych, wielobojowych ME z Heerenveen. W Holandii Bosiek była piąta wśród sprinterek, a Czyszczoń, która przed kilkoma dniami w Tomaszowie Mazowieckim zdobyła aż sześć złotych medali MP, zajęła szóste miejsce w „dużym" wieloboju. Na kolejny niezły start w tym sezonie liczy również Iga Wojtasik, świeżo upieczona mistrzyni kraju w wieloboju sprinterskim, która w walce o złoty medal pokonała inną reprezentantkę kraju Andżelikę Wójcik.

- MŚ w Inzell będą dla mnie czwartym tygodniem startów, ale liczę, że uda mi się dowieźć formę – powiedziała 23-latka, która pod koniec lutego zdobyła srebrny medal Akademickich Mistrzostw Świata w Hamar na dystansie 500 metrów.